NOWOŚCI ILLUSTROWANE

Redaktor naczelny TADEUSZ SWIĘCICKI

Prenumerata w Polsce:
miesięczna 2 zł. 75 gr.
kwartalna . 7 „ 50 „
półroczna . 15 „ — „
roczna . . 28 „ — „
Numer pojedyńczy 75 gr.

W Ameryce:
półroczna . 6 dolarów
roczna . . . 12 „
Naczelny redaktor przyjmuje codziennie od g. 10—12 przedpoł. Rękopisy i fotografje redakcja zwraca tylko na żądanie.

Konto P. K O. Warszawa Nr. 140.260
Konto P. K. O. Kraków Nr. 400 519
Konto w Banku Związku Sp. Zarob. Oddział Kraków

Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.

Wychodzi każdej soboty.
REDAKCYA i ADMINISTRACYA: KRAKÓW
ulica Kazimierza Wielkiego L. 95 (dom własny).
Telefon Nr. 479.

Rok XXI. Kraków, 28 czerwca 1924. Nr. 26.

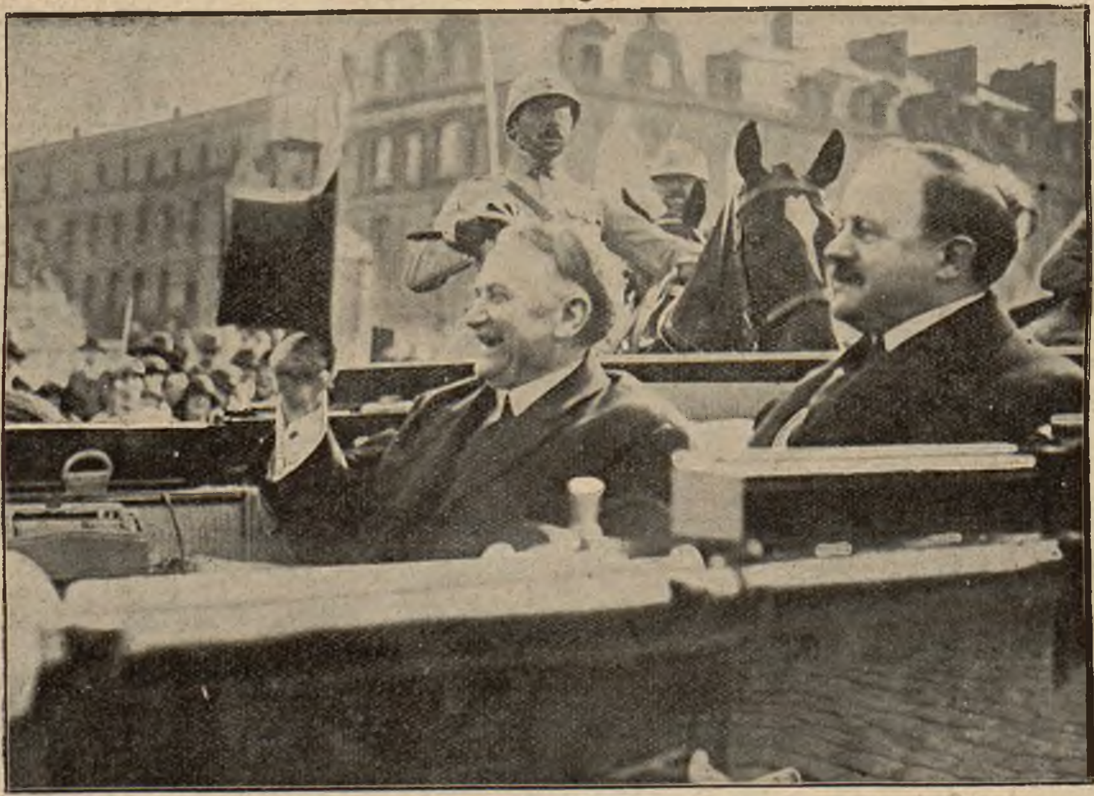
Po wyborze prezydenta Francji



Nowy prezydent Francji p. Doumergue jedzie po wyborach do Elizejskiego Pałacu, rezydencji najwyższego dostojnika państwa, witany radośnie przez zgromadzone tłumy.

Fot. Atlantic — Photo.

Tydzień polityczny.



Wybór nowego prezydenta Francji: Prezydent Doumergue udaje się w towarzystwie prezydenta ministrów do pałacu Elizejskiego, by tam objąć swą władzę. Fot. Atlantic — Photo.

Nowy sternik polityki francuskiej.

Prezydent Doumergue wprowadzony w mury Elizejskiego pałacu przez ustępującego premiera Marsala, oddał ster rządów w ręce p. Herriot'a. W kilka dni potem nowy premjer przedstawił się wraz z swoim rządem przedstawicielom narodu, składając deklarację, którą otworzył nową kartę w dziejach polityki francuskiej.

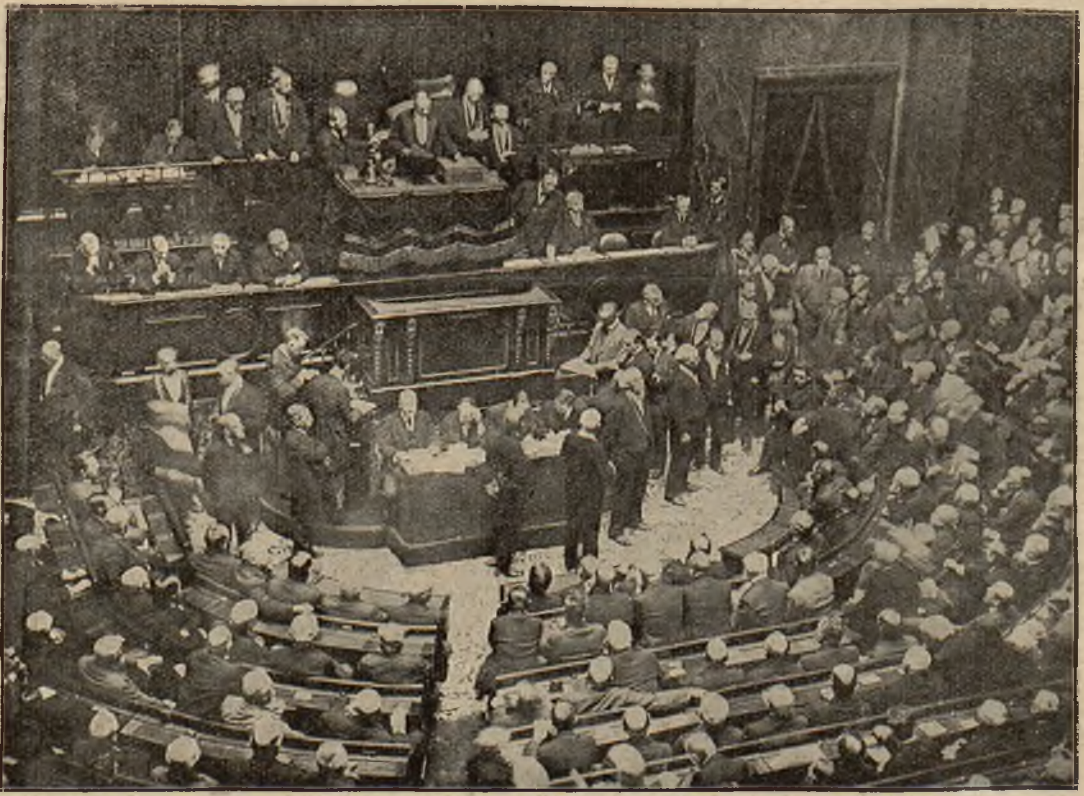
Jak się przedstawia w jej świetle oblicze nowego rządu? Jeśli chodzi o sprawy wewnętrzne to owa „nowa karta" jest zapisana również „nowym stylem". Zrywa dość wyraźnie z polityką poprzedniego rządu. W pierwszym rzędzie, jeśli chodzi o stosunek do Kościoła katolickiego. Charakter nowego rządu jest wyraźnie antyklerykalny.. Zamiar zniesienia ambasady przy Watykanie i zastosowania ustawy przeciw kongregacjom kościelnym — jest tego widomym dowodem. Pozatem deklaracja kładzie wielki nacisk na ubezpieczenia socjalne, zgodnie z lewicowym charakterem rządu. Zapowiedź przyznania funkcjonarjuszom państwowym prawa do zrzeszania się w związki zawodowe jest również krokiem, zrywającym silnie z dawną polityką wewnętrzną Francji.

A jak się przedstawia polityka zagraniczna rządu p. Herriot'a? Ta pójdzie z nieznacznemi odchyleniami po linji politycznej jego poprzedników na prezydjalnym fotelu. Jeśli byli tacy, co po nowym rządzie spodziewali się zmiany stosunku Francji do Niemiec, to nadzieje ich po deklaracji p. Herriot'a prysły jak bańka mydlana. Nowy rząd francuski zdaje sobie sprawę z nacjonalistyczno - odwetowych prądów, nurtujących Niemcy. I nie zamierza się bynajmniej wyrzec gwarancji politycznych i gospodarczych, zapewniających wywiązanie się Niemiec z obowiązków, nałożonych im przez traktat wersalski. Słowa deklaracji cechuje szlachetnie pojęty humanitaryzm i wspaniałomyślność, co wcale wszakże nie jest równoznaczne z słabością lub brakiem patrjotycznego poczucia.

„Francja, — mówi deklaracja — której obce jest uczucie nienawiści, jednak potrafi nie okazać najmniejszej słabości w stosunku do tych, którzy w Niemczech nie wyrzekli się gwałcenia traktatów, podsycania ducha odwetu i myśli o odbudowie monarchji. Pragnieniem naszem jest, aby demokracja niemiecka nabrała sił i zgadzamy się już teraz na wydanie życzliwych zarządzeń, które wykażą, że jeśli rząd niemiecki przyspieszy prace, konieczne dla lojalnego wprowadzenia w życie raportu rzeczoznawców, wówczas rząd francuski będzie umiał godnie odpowiedzieć na wysiłki Niemiec, dobrowolnie kierujących się zasadami demokratycznemi na drodze do ustalenia pokoju".

Traktat wersalski i — raport rzeczoznawców, jak widzimy z tego, to jest jedyna płaszczyzna stosunku Francji do Niemiec. Że zaś rząd francuski nie bardzo liczy w tym względzie na lojalność Niemiec, tego widocznym dowodem było mianowanie generała Nollet, przewodniczącego międzysojuszniczej komisji kontrolnej dla Niemiec — ministrem wojny, co podziałało jak czerwona chusta na nacjonalizm niemiecki. Generał Nollet jest znany w Niemczech jako bezwzględny realizator postanowień wersalskiego traktatu i wróg wszelkiej słabości w stosunku do Niemiec. To też nacjonalizm niemiecki nazwał gabinet Herriot'a, „gabinetem zamaskowanego poincare'yzmu", dając wyraz swojej nienawiści tak do dawnego jak i obecnego rządu Francji.

Tak się przedstawia stosunek gabinetu p. Herriot'a do Niemiec. Pozatem w dziedzinie spraw zagranicznych deklaracja rządu kładzie wielki



Wybór nowego prezydenta Francji: Prezydent Doumergue po dokonanych wyborach wygłasza swoje pierwsze przemówienie do przedstawicieli „Zgromadzenia Narodowego" w wielkiej sali wersalskiego zamku. Fot. Atlantic — Photo.



Rocznica urodzin króla Jerzego w Londynie: Z okazji rocznicy urodzin króla Jerzego odbyła się wspaniała defilada wojsk Wielkiej Brytanji w Londynie Wojska defilują przed królem, księciem Walji, księciem Yorku i królewską świtą. Fot.: Antlantic — Photo.



Agitacja przeciw ustawie o prohibicji alkoholu w Ameryce: Związek narodowych liberałów prowadzi energiczną kampanję w celu złagodzenia ustawy antyalkoholowej w Stanach Zjednoczonych i wyłączenia z pod niej piwa i lekkich likierów. Siedem miljonów obywateli wypowiedziało się w próbnym plebiscycie przeciw ustawie. Głosy owe złożono w automobilu i zawieziono reprezentantom Kongresu. Fot. Atlantic — Photo.



Nowy japoński gabinet: Na krześle prezydenta ministrów zasiadł hrabia Kato. Fot. Atlantic — Photo.

nacisk na wzmocnienie autorytetu Ligi Narodów, uważając ja za pierwszorzędny czynnik w utrzymaniu międzynarodowego pokoju. W tej mierze schodzi się znakomicie linja polityki francuskiej z linją angielskiego rządu, który przez usta Macdonalda niejednokrotnie podkreślał dążność do rozszerzenia kompetencji Ligi.

Wogóle p. Herriot od początku kładł ogromny nacisk na uzgodnienie swoich zamierzeń na międzynarodowej arenie z dążeniami Anglji. Od początku podkreślał on konieczność konsolidacji międzysojuszniczego frontu, szczególnie wobec Niemiec. I mógł żywić uzasadnioną nadzieję, iż z socjalistycznym rządem Anglji łatwiej dojdzie do porozumienia, niż jego poprzednik p. Poincaré.

Nie zawiódł się. Niedawny zjazd premierów obu krajów w Chequers, był potężnym krokiem naprzód w dziele francusko-angielskiego zbliżenia. Był on olbrzymim sukcesem nowego sternika Francji. Uzgodniono w zupełności obustronne stanowisko wobec Niemiec. Macdonald uznał konieczność utrzymania dotychczasowych gwarancji (Zagłębie Ruhry!) dopóki Niemcy niewywiążą się lojalnie ze swych zobowiązań.

Rząd niemiecki musi się wyrzec teraz wygrywania Anglji przeciw Francji i spekulacji na rozbieżności ich dążeń. Nie pozostaje mu nic innego, jak zebrać się pokornie do spłacania długów i regulowania zobowiązań przyjętych traktatem.

A stosunek gabinetu p. Herriot do Polski? Jest przyjazny. Opiera się na zrozumieniu roli Polski w utrzymywaniu pokoju na Wschodzie. P. Herriot w swych enuncjacjach podkreślał to niejednokrotnie. Niemniej nie wolno nam zapomnieć, że p. Herriot przynosi z sobą wiele uprzedzeń do Polski. Nie trzeba zapominać, że w kilka tygodni przed objęciem rządów podpisał on znaną odezwę przeciw „białemu terrorowi w Polsce". Rozwiewać te uprzedzenia będzie zadaniem naszego poselstwa w Paryżu i naszego ministerstwa spraw zagranicznych. Spada na nie teraz ciężki obowiązek wielkiej czynności i ruchliwości w stosunkach z nowym gabinetem francuskim. Nie wolno im ani na chwilę zapominać o charakterze nowego rządu we Francji, Muszą przemawiać zrozumiałym dla niego językiem.

Ostra propaganda za złagodzeniem ustawy antialkoholowej w Ameryce.

Cywilizacja postępuje krok za krokiem, powoli, pewnie, niezłomnie i niema dnia, któryby nie był uwieńczony drobnem posunięciem się naprzód, w kierunku wielkich humanitarnych haseł. Jedną z najgorszych plag, gnębiących współczesne społeczeństwa jest bezwątpienia alkoholizm, zatruty grzyb cywilizacji, źródło zbrodni, przyczyna degeneracji pokoleń.



„Król nafty" — królem Albanji? Głośnemu w Ameryce ze swych skandalicznych afer „królowi nafty" p. Harry Sinclair zaproponowano niedawno „operetkową" koronę — Albanji. Fot. Atlantic — Photo.

To też nic dziwnego, że Stany Zjednoczone Ameryki Północne, chcąc ulżyć doli ciemnych i wyzyskiwanych robotników, zaprowadziły ustawę prohibicyjną zabraniającą na obszarze całego państwa sprzedaży i konsumcji napoi, zawierających choćby najmniejszy procent alkoholu. Społeczeństwo amerykańskie odetchnęło pełną piersią. Statystyka przestępstw, samobójstw i rozwodów zmalała, przeszło o połowę, a w ślad za tem dobrobyt klasy pracującej wzniósł się i wznosi nieprzerwanie, tak, że w Ameryce niema prawie ludzi biednych. Rzecz prosta, że prohibicja mogła wejść w życie tylko przy poparciu ludzi kulturalnych rozumiejących doniosłe znaczenie ustawy.

Jednocześnie jednak całe rzesze ludzi ciemnych pojęły to jako zamach na wolność osobistą, tak cenioną w tym naprawdę demokratycznem społeczeństwie.

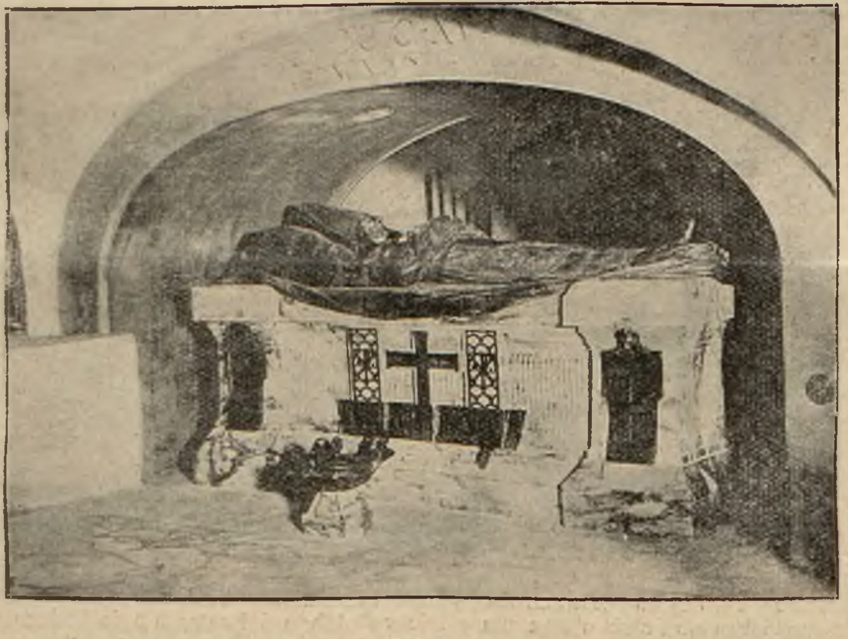


Z dziejów japońsko-amerykańskiego konfliktu: Poseł amerykański w Tokio zgłosił swą dymisję na skutek „billu" o zakazie imigracji japońskiej Dymisja została przyjęta. Fot. Atlantic — Photo

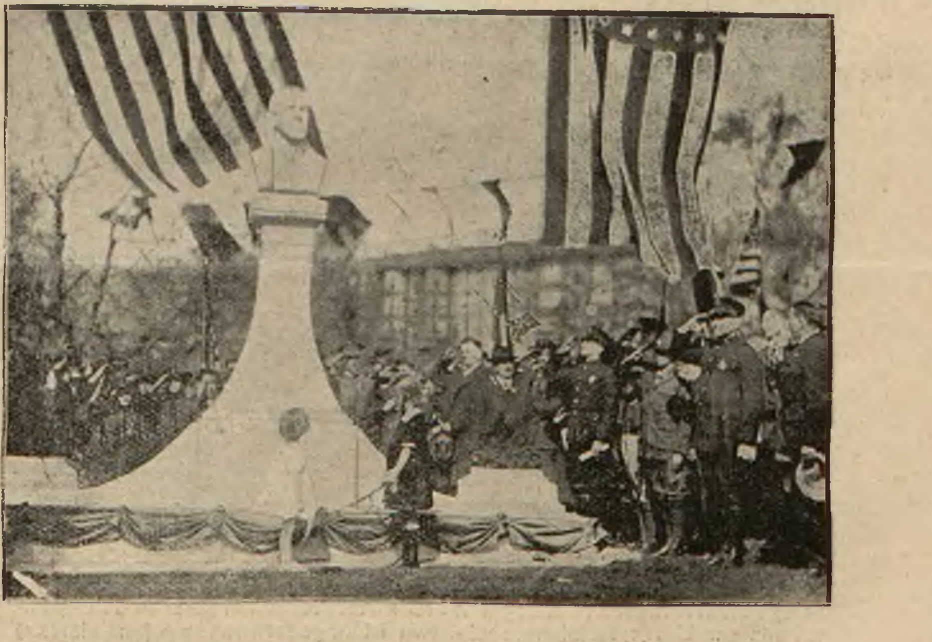
Rząd amerykański przygotowany był na to, że przeciw ustawie antialkoholowej powstanie silna opozycja i wytężył wszystkie siły, by zdusić ją za wszelką cenę.

Obecnie opozycyjne stronictwo liberałów wyzyskuje te atuta przeciwko rządowi, chcąc nie uczciwą tą drogą zdobyć popularność. Illustracja nasza przedstawia jednego z przywódców liberałów, Mr. Johna Filippsa Hilla, właściciela największego baru w Marylandzie, człowieka, który za wszelką cenę postanowił znieść prohibicję godzącą w interesa jego samego i jego kolegów szynkarzy. Energiczny ten aferzysta zebrał 7 000 000 głosów, domagających się złagodzenia ustawy antialkoholowej. Dowodzi to, że opozycja ma jednak siłę, z którą będzie musiał się liczyć rząd i kto wie, czy żądania opozycjonistów choć w części nie zostaną uwzględnione.

Miejmy jednak nadzieję, że zdrowy rozsądek amerykanów nie dopuści do rozszerzenia się alkoholizmu na większą skalę.



Uroczystość odsłonięcia grobowca papieża Benedykta XV w Rzymie: Sarkofag Benedykta XV w watykańskich podziemiach.



Odsłonięcie pomnika Wilsona w New Yorku: W „Devospark" w New Yorku ufundowano pomnik w hołdzie dla pamięci wielkiego prezydenta Stanów Zjednoczonych. Fot. Atlantic — Photo.

Co słychać w stolicy?





Boże Ciało w Warszawie:
Obok baldachimu arcybiskup Ropp. (z brodą). Profesorowie uniwersytetu brali udział w procesji w strojach tradycyjnych.

Pierwszy polski zjazd rolniczy w Warszawie.

W niedzielę 15 czerwca rozpoczął w Warszawie obrady 1-szy zjazd rolniczy w Warszawie. Po nabożeństwie nastąpiło w Filharmonji otwarcie kongresu, który zgromadził około 800 uczestników. Przybył Prezydent Rzplitej w tow. adjutanta pułk. Zaruskiego, premier Grabski, marszałkowie Sejmu i Senatu, minister rolnictwa Janicki, min. ref. rolnych Ludkiewicz oraz wybitni przedstawiciele sfer gospodarczych z pośród posłów, senatorów i organizacji rolniczych. Obrady otworzył prezes Centr. Tow. Rolniczego p. K. Fudakowski, witając obecnych najwyższych dostojników Państwa. Po przemówieniu min. Janickiego i innych mowach powitalnych dokonano wyborów prezydjum zjazdu, który podzieliwszy się na sekcje, rozpoczął obrady. Wieczorem odbył się w salach ratuszowych raut dla członków kongresu i zaproszonych gości.

Boże Ciało w Warszawie.

Wśród uroczystości, jakie odbyły się w stolicy w związku z pobytem biskupów francuskich, żadna nie miała charakteru równie spontanicznego i żywiołowego, żadna też bez wątpienia nie zostawi po sobie w duszach Dostojnych Gości wspomnień równie trwałych, jak święto Bożego Ciała.

Naród polski odnosi się do tej uroczystości ze specjalnym sentymentem. Nie trzeba przecież zapominać, że w czasach niewoli, kiedy w zaborach pruskim i rosyjskim wszelka manifestacja ducha narodowego była zakazana, procesja Bożego Ciała była wylewem uczuć nie tylko religijnych ale i patrjotycznych. I tego charakteru nie zatraciła i teraz, po odzyskaniu niepodległości. Pozostała prawdziwem świętem narodowem.

Dobrze się więc stało, że francuscy Dostojnicy kościelni w tym właściwie dniu gościli w Warszawie. Musiał ich wzruszyć widok głębokiej religijności



Boże Ciało w Warszawie: Celebrans, Kardynał Paryża arcybiskup Dubois prowadzony przez Marsz. Trąmpczyńskiego i premiera Grabskiego.

ludu polskiego i żywe świadectwo, jak zasadniczym czynnikiem w społecznej budowie państwa polkiego jest wiara katolicka. Kiedy ks. kardynał Dubois, arcybiskup Paryża, jako celebrans procesji, kroczył pod baldachimem, podtrzymywany przez premiera Grabskiego i marsz. Trąmpczyńskiego, za nim zaś postępował Prezydent Rzeczypospolitej z przedstawicielami Rządu, Sejmu, Senatu i władz, — tkwił w tem symbol głęboki a zazarazem niezmiernie jasny. Przebijał się tam mianowicie nierozerwalny związek między Państwem a religją w Polsce, ponadto zaś serdeczna łączność dwu cór Kościoła Katolickiego, Francji i Polski.



I-szy Polski Kongres rolniczy w Warszawie: Prezydjum z przewodniczącym p. Fudakowskim (x) i ministrem rolnictwa i dóbr państwowych p. Janickim (xx) w pośrodku.



Duńscy rolnicy w Warszawie: Grupa uczestników wycieczki duńskiego ziemiaństwa do Polski otacza min. rolnictwa i dóbr państwowych p. Janickiego na przyjęcia w tym ministerstwie. Fot. Marjan Fuks, Warszawa.

Jak obchodzi się „Boże Ciało“ u nas i zagranicą?





Jak obchodzi „Boże się Ciało“ zagranicą? 1) W Sevilli w oktawę „Bożego Ciała“ odbywa się procesja, w której bierze udział ludność przybrana w fantazyjne, średniowieczne stroje. 2) W katedrze sewilskiej, balet chłopców starodawnym zwyczajem tańczy w dzień „Bożego Ciała narodowy hiszpański taniec.
Fot. Atlantic — Photo.

Święta kościelne wiosenne i letnie olśniewają nasze oczy dziwnym urokiem i przepychem.

Z mrocznych wnętrz katedr i bazylik z długich sklepionych katakumb, naw, z pod cichych połyskujących rzędami świec ołtarzów pogrążonych w dostojnej, hieratycznej zadumie wypływa rzesza ludzka na pole, na wiatr, na szeroki oddech słonecznej przestrzeni i ceremonjał kościelny w blasku skwarnego południa rozbłyska w całej okazałości, ślepiąc tysiączne oczy tłumów i tchnąc w serca i dusze wiernych wiew potęgi i ogromu.

Dusza maluczkich jest prosta i wrażliwa — trzeba jej wzruszeń barwnych, ciepłych a nawet jaskrawych dla wywołania w niej tego nastroju, który wprawia ją w zachwyt modlitewny i nabożną ekstazę.

Najlepszym przykładem na to, że dusza tłumu łaknie tej strawy okazałego splendoru jest fakt, że, tam gdzie kościół nie dawał jej w ilości wystarczającej tam stwarzały ją sobie same miasta i narody.

Ileż niezwykle malowniczych zwyczajów i uświęconych tradycją obchodów łączy się z temi nawet świętami, które niegdyś proste były i skromne w swojej zewnętrznej szacie.

Ludzie-dzieci, spragnieni wina wzruszeń, tęskniący do świecideł, przyozdabiających ich szary, pospolity tryb życia, mają wszak oczy i uszy wytrzeszczone i czujne na wszystko co zewnątrz płynie ku nim spienioną falą piękna. Cóż dziwnego że Boga, którego czczą i wiarę, którą wyznają widzieć chcą w blasku lamp i dymie kadzielnic i przy biciu w radosne dzwony? Abstraktami myśleć nie umieją — ale dźwięk i barwa przemawia do nich jasno i dobitnie, a za ich pośrednictwem dostaje się do serc i dusz to największe i najświętsze uczucie — ekstaza modlitwy. I oto przy huku salw, przy alarmie srebrnych dzwonków na Podniesienie, wśród chmur dymu kadzielnego i aromatów duszących padają na kolana, czołem biją, czują Boga i modlą się.

„Boże Ciało“ jest jednem z tych najbarwniejszych, najszerzej buchających weselem świąt kościelnych.

Procesje — owe pochody pątnicze dusz przelewają się wolno ulicami miast i wsi ze śpiewem nabożnym na ustach. Stają przed zielonymi pachnącymi ołtarzami w gałęzie drzew liściastych przybranymi i kapłan w kapiącym od złota ornacie na wzniesieniu przed nimi najświętszą odprawuje ofiarę.



Święto narcyzów w Montreux w Szwajcarji: Mniejwięcej na tydzień przed „Bożem Ciałem“ odbywa się w Montreux wielkie ludowe „święto narcyza“. Całe miasto jest zalane morzem kwiatów. Zdjęcie przedstawia „królowę uroczystości“ jako „żywy narcyz“.
Fot. Atlantic — Photo.

Obrazy, chorągwie, feretrony czerwone, niebieskie i złote, mienią się, furkocą na wietrze i wolno, uroczyście, majestatycznie przesuwają się nad głowami tłumu, jak maszty i łodzie unoszące się na falach ciemnej, rozkołysanej rzeki.

Ksiądz wznosi w górę Sakrament Przenajświętszy, tłum chyli się w kornym ukłonie przed Stwórcą i szmer westchnień przerywa ciszę upalnego południa — a sztandary kłaniają się nisko w trzykrotnym hołdzie na znak czci i miłości.

Podobnie jak u nas w Polsce, tak i gdzieindziej we wszystkich środowiskach i krajach katolickich obchodzi się przepiękne święto Bożego Ciała, z wielką okazałością i blaskiem. Wiele jednak odmian, wiele różnic zwyczajowych i plemiennych spostrzega się, gdy się tym obchodom przypatrzy z bliska.

Zamieszczemy tu parę zdjęć z zagranicznych obchodów Bożego Ciała na południu — specjalnie we Włoszech i Hiszpanji.

Widzimy, jak w Medjolanie przeciąga ulicami miasta procesja mnichów w czarnych habitach w kapturach zakrywających im twarze. Podobnie i w Livorno we Włoszech mnisi jednego z klasztorów w habitach białych wychodzą na ulicę i biorą udział w uroczystościach tego jedynego dnia, w którym wolno im ukazać się w świetle dziennym oczom tłumów, ale również z zasłoniętem obliczem.

Podobnie uroczyście i ciekawie obchodzi się Boże Ciało w Hiszpanji. W Sewilli pojawia się na ulicach wspaniały, malowniczy pochód, w którym biorą udział obywatele Sewilli w strojach średniowiecznych i zbrojach rycerzy. W dniu tym w katedrze sewilskiej odbywa się msza uroczysta — a w czasie nabożeństwa 12-stu paziów tańczy specjalny balet. Jest to jedyny na całym świecie kościół, któremu udzielono przywileju tańca. Jest to przywilej bardzo dawny, a katedra sewilska otrzymała go od Grzegorza VII.

Tak modlą się nabożne tłumy i tak obchodzą na rozmaitych lądach, wsiach i miastach wielkie i przepiękne święto „Bożego Ciała“ kwiat mistyczny skwarnego, słonecznego lata.





Jak obchodzi się „Boże Ciało“ zagranica? 1) Procesja „białych mnichów“ w Liworno. Jest to jedyny dzień w roku, w którym wolno im opuścić klasztor, nie wolno im wszakże odkrywać twarzy. 2) Przez ulice Medjolanu przeciągają „bractwa śmierci“ przybrane w czarne habity w kapturach na głowie zawodząc żałobne pienia.
Fot. Atlantic — Photo.

Kurjer sportowy.





Z tegorocznego sezonu wyścigowego w Warszawie: 1) Zdobywca nagrody im. Prezydenta Rzeczpospolitej „Ryś" wraz z właścicielem p. Grzybowskim prezentują się prezydentowi Wojciechowskiemu. 2) Zwycięzca w w elkim biegu Derby „Falstaff" prowadzony przez właściciela p. Bersona. (fot. Sarjusz Wolski Warszawa).



Rekord we wzlotach balonem: Znany lotnik niemiecki dr. Abereron obchodził w tych dniach jubileusz z okazji 250-tego wzlotu balonem. Fot. Atlantic — Photo.

Ostatnie senzacje footbalowe w Krakowie.

Tegoroczny sezon footbalowy musi zadowolić nawet najwybredniejszych miłośników tego sportu.

Szereg atrakcyjnych spotkań z pierwszorzędnemi drużynami zagranicznemi ściąga co niedzielę, obecnie nierzadko i w tygodniu, tłumy widzów na boisko Cracovii i Wisły.

Niemniej popularne zawody Kraków - Lwów, tych dwóch najbardziej rywalizujących środowisk footballowych, zgotowały tym razem Krakowianom przykrą niespodziankę. Drużyna lwowska mająca już za sobą jedno zwycięstwo odniesione w ostatnim spotkaniu we Lwowie, zdołała, zresztą zupełnie niezasłużenie, pokonać Krakowian, na ich własnym boisku. Drużyna krakowska prowadząc do pauzy 2:1 zeszła pokonaną 2:3, mimo bowiem bezwzględnej przewagi po pauzie, nie zdołała zmienić rezultatu, podczas gdy lwowianie ograniczywszy się w drugiej połowie zaledwie do kilku przebojów, zdobyli z nich 2 bramki, z tych pierwszą z winy bramkarza Wiśniewskiego (zresztą bardzo dobrego), drugą z winy Stycznia (najsłabszy na boisku) oraz Kaczora. Najbliższe zawody we Lwowie, zadecydują czy puhar prof. Żeleńskiego, zdobędzie Lwów, (wymagane 3 kolejne zwycięstwa) czy też walka tocząca się o niego zacięcie od lat kilkunastu, potrwa w dalszym ciągu.

Urządzony ostatnio przez Cracovię i Makkabi turniej footballowy pozwolił nam oglądnąć dwie szkoły footballowe: czeską i węgierską, które reprezentowały świetne drużyny Victoria Žižkov i F. T. C. Cracovia przeciwstawiła F. T. C. drużynę rezerwową, wzmocnioną 5 graczami pierwszej drużyny i po zaciętej walce uległa przeciwnikowi, w którego szeregach walczyło 8 reprezentatywnych graczy, zaledwie 1:2 (1:0) przedstawiając pozatem grę zupełnie równorzędną.

W niedzielę odniosła Cracovia świetne zwycięstwo nad Victoria Žižkov 3:1 (2:0). Cracovia jest obecnie w świetnej formie, a powyższe wyniki stawiają ją na równi z najlepszemi drużynami zagranicznemi.



Wielki sukces Polski na Olimpjadzie paryskiej. Polski mistrz na pistolety kap. Gościewicz zdobył 3-cie miejsce dla Polski na olimpijskich zawodach strzeleckich.



Wpław przez kanał La Manche: Miss Harrison choć liczy tylko 20 lat życia uchodzi za najlepszą pływaczkę wśród kobiet na świecie. W najbliższym miesiącu chce ona przepłynąć kanał La Manche i w tym celu energicznie trenuje. Niedawno przepłynęła rzekę La Plata w Argentynie szerokości 26½ mil w 24 godzinach bijąc tem kobiecy rekord światowy. Fot. Atlantic — Photo Co.



Match footbalowy Kraków — Lwów. Obie drużyny przed matchem. W pośrodku stoi puhar prof. Żeleńskiego, o który od lat dwunastu toczy się walka między Krakowem a Lwowem. (Fot. specjalnie dla „Nowości".

Rzeczy ciekawe z całego świata.

Dziwa wystawy Wembley.

Podajemy tutaj parę nowych zdjąć ze sławnej wszechświatowej wystawy wielkobrytyjskiej w Wembley.

Niesłychany trud i wysiłek przedsiębiorczych Anglosasów dźwignął dzieło istotnie monumentalne. Wystawa jest tak bogata i wszechstronna, że dotychczasowe imprezy tego rodzaju z lat ubiegłych w żaden sposób porównać się z nią nie dadzą. Znakomita organizacja, zegarkowa punktualność w wykończeniu wszystkich szczegółów przedsięwzięcia, drobiazgowa troskliwość o całość i fragmenty, przy harmonijnem i roztropnem połączeniu szaty zewnętrznej z wartością praktyczną, znakomite rozmieszczenie pawilonów i ekonomiczne wypełnienie ich eksponatami — wszystko to każe nam podziwiać zmysł organizacyjny, inwencję i pracowitość tych, którzy zrealizowanie ogromnych planów wystawy w Wembley ujęli w swoje ręce.

Ilość eksponatów jest tak niezmierna, że gdyby się chciało wyliczyć i opisać choćby najciekawsze i najbardziej znamienne szczegóły, tomy całe zapełnić by trzeba reprodukcjami i drukiem.

Specjalnie interesujące i barwne są pawilony egzotyczne: Egipt, Indje, Afryka Południowa, Hong-Kong i wyspy Sundajskie.

Odtworzono wiernie całe ulice chińskie i indyjskie, całe wsi murzyńskie i zaludniono je kolorowymi mieszkańcami. Oto wyroby ludów Wschodu, ich przemysł domowy, ich zwyczaje nawet okazy miejscowej fauny i flory.

Oto mungo, ów sympatyczny, pocieszny, mały drapieżnik znany nam z I-ej Księgi Dżungli Kipplinga („Rikki — tikki — tawi,") znany pod nazwą ichneumona, ów waleczny szczur z tak niepohamowaną odwagą rzucający się na największe i najjadowitsze węże i pokonujący je zawsze. To jedyne stworzenie, które zdolne jest zwyciężyć i zagryźć każdego węża — jest znakomitym obrońcą człowieka przed tym jadowitym płazem. Po raz pierwszy przywieziono teraz munga do Europy i ten jedyny egzemplarz znajduje się na wystawie w Wembley. — Z ichneumonami spotykamy się w historji starożytnej (Egipt) za czasów Faraonów.

Wielką wystawę odwiedza mnóstwo dalekich i egzotycznych gości. Między innymi przybył tam niedawno sułtan Peraku z żoną — i zwiedzał ciekawy pawilon malajski zawierający eksponaty z wysp Sundajskich, gdzie znajduje się jego ojczyzna.

Europa od dawna nie oglądała tylu razem przestawicieli wszystkich ras, plemion i państw obu półkuli.



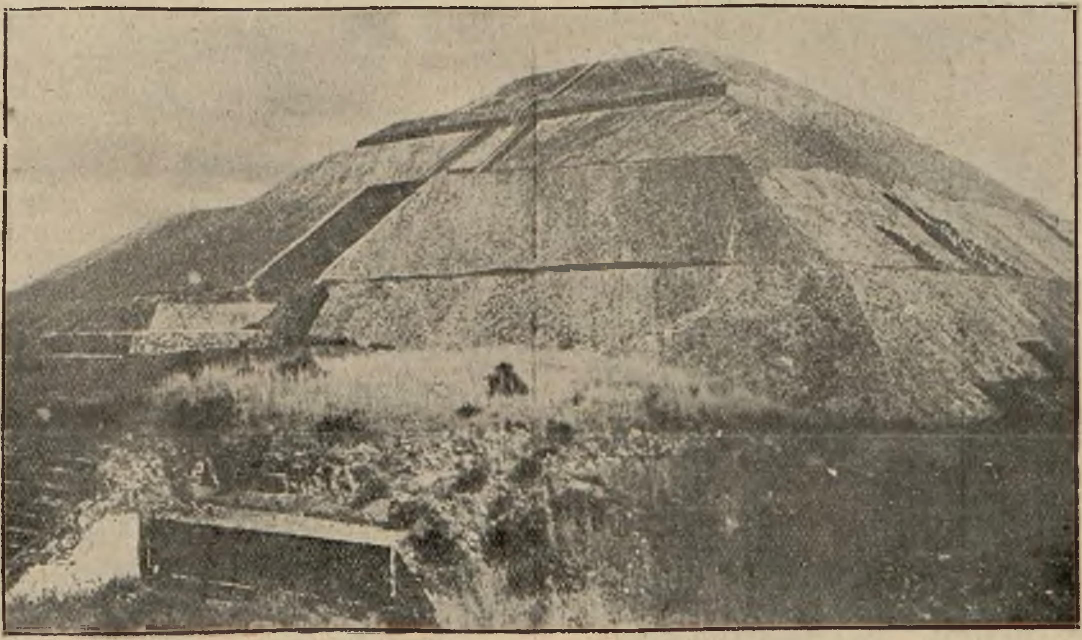
Mungo — pogromca węźów olbrzymów. Mungo to nie ów Malajczyk, którego widzimy na zdjęciu, lecz małe zwierzątko siedzące na jego ramieniu. Jest to groźny wróg płazów. Mimo swej niepozornej postaci jest ono w stanie pokonać największe i najniebezpieczniejsze węże-olbrzymy. Pochodzi z Indji Jedyny okaz Mungo w Europie produkuje się na wszechbrytyjskiej wystawie w Wembley.
Fot. Atlantic — Photo Co.

Na marginesie walki ze zbrodnią i przestępstwem.

Wszechświatowy kataklizm wojenny wyżłobił ogromną wyrwę w moralności współczesnych społeczeństw. Zbudziła się uśpiona bestja ludzka. Raz po raz wstrząsa pętami, które narzuciła jej cywilizacja. Na wielkim gmachu pojęć o etyce, budowanym przez ludzkość przez tysiąclecia wielkim wysiłkiem jej ducha nieustannie pokazują się rysy. Widzimy to w wszelkiej dziedzinie spraw ludzkich. Ogromny, niesłychany wzrost przestępczości, notowany powszechnie na świecie, to jeden z dobitnych tego stanu rzeczy objawów. Wystarczy przejrzeć kroniki policyjne wielkomiejskich środowisk, wystarczy zestawić liczby statystyczne z obecnego i przedwojennego okresu, by ogrom destrukcji stanął przed oczyma naszemi w całej swej niesamowitej wprost grozie.

I nic dziwnego, że społeczeństwa zbroją się do walki z przestępczością, że szukają zapobiegawczych sposobów. Zdają sobie sprawę, że od wyników tej walki zależy ich przyszłość, zależy możność ich dalszego rozwoju.

Walkę z przestępczością toczy się na dwa sposoby, które można zamknąć w pojęciu ofenzywy i defenzywy. „Ofenzywa" to walka z *przyczynami* moralnego rozstroju człowieka, to walka pośrednia przez *propagandę*, podnoszenie ogólnego etycznego poziomu ludności. To propaganda idealizmu, zniszczonego huraganem wojny. To szerzenie oświaty. To budowanie warsztatów pracy nędznym, bezrobotnym, ubogim. To zwalczanie



Piramida w Meksyku: Nie wszystkim pewno wiadomo, że piramidy znajdują się nietylko w Egipcie, lecz również w Meksyku. Oto niedawno wykopana piramida „del Sol", która swym majestatem, jak widzimy nie ustępuje piramidom egipskim. Fot. Atlantic — Photo.



Z wystawy wszechbrytyjskiej w Wembley: Książę i księżna Yorku podczas przejażdżki po parku rozrywkowym w Wembley.
Fot. Attlantic — Photo Co.



Egzotyczna wizyta w Londynie: Wszechbrytyjską wystawę w Wembley odwiedził sułtan Peraku wraz z małżonką, zwiedzając przedewszystkiem malajski pawilon, który mu przypomniał ojczyznę.
Fot. Atlantic — Photo Co.

alkoholizmu, tego strasznego sprzymierzeńca najniższych instynktów i namiętności. To cała litanja środków prewencyjnych przeciw deprawacji człowieka.

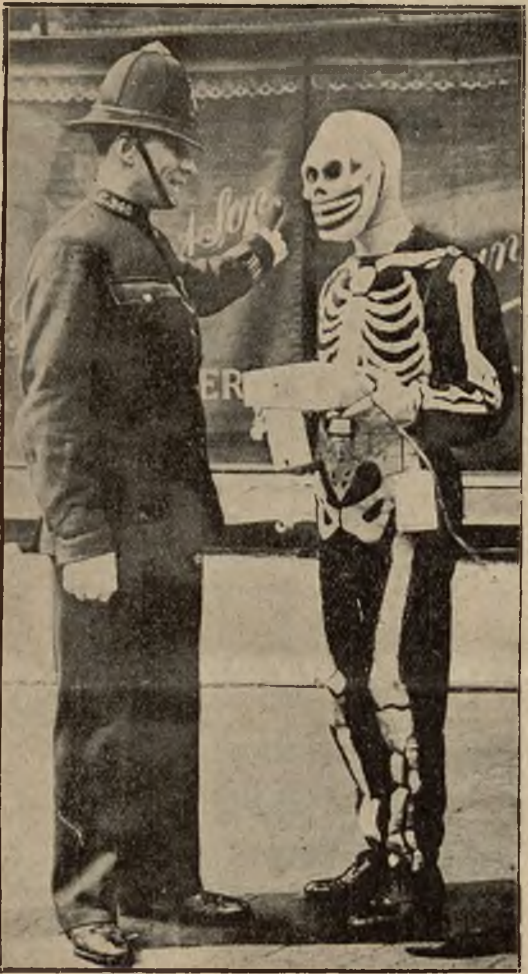
A „walka obronna"? Ta jest już w rękach policji. Ona prowadzi z przestępczością walkę „wprost", walkę nieubłaganą, zaciętą, nieraz z narażeniem życia swych funkcjonarjuszy. Nie mamy nawet pojęcia ile heroicznych momentów kryje się w cieniu tej walki podziemnej prowadzonej dla ochrony i życia i mienia ludności, nękanej przez wszelaką zbrodnię. Nie mamy pojęcia, ilu dzielnych „obrońców porządku" kładzie swe życie na ołtarzu swego obowiązku. Szczególnie w ostatnich czasach statystyka wielkomiejskich środowisk notuje wielką ilość poległych funkcjonarjuszy policji od zbrodniczej ręki bandyty.

Obecny krwiożerczy bandytyzm to też produkt wielkiej wojny. Szumowiny społeczne, przyzwyczajone do zapachu krwi ludzkiej, nauczone lekceważyć i swoje i cudze życie na pobojowisku wojny, rzucają się w odmęt zbrodni łatwiej niż dawniej i mniej niż dawniej liczą się z wyborem środków w swem nikczemnem dziele.

To też policyjne władze muszą myśleć o ochronie życia swych funkcjonarjuszy. Muszą myśleć o zabezpieczeniu ich przed skrytobójczą kulą. Berlińska policja wpadła na ciekawy pomysł wprowadzenia stalowego kulo-chronnego pancerza dla swych przedstawicieli, narażonych na zamach ze strony ściganych przestępców. Nie łatwo przyszło urzeczywistnić ten pomysł. Najtęższe głowy biedziły się nad konstrukcją tego stalowego pancerza, którego zdjęcie publikujemy poniżej. Składa on się z szeregu przedziwnie cieniutkich łusek, wykutych z najhartowniejszej stali i ułożonych licznemi warstwami na sobie. W ten sposób ów „pancerz" jest jednocześnie i lekki i stanowi ochronę przeciw najsilniejszej kuli. Wynalazek ten po wielu licznych próbach sprostał wreszcie swoim wymaganiom i wchodzi w stadjum praktycznego zastosowania. Jeśli wyda dobre rezultaty stanie się niechybnie jednym z ważnych środków w arsenale „walki obronnej" ze zbrodnią.



Jak zbiera się jałmużnę dla ubogich? „Wielkie święto kwiatów" w Madrycie na rzecz sanatorjów dla chorych na gruźlicę. Królowa hiszpańska Wiktorja otwiera święto. Fot. Atlantic — Photo Co.



Jak się zdobywa jałmużnę dla ubogich? „Dzień „kwiatka" na Zachodzie już dawno wyszedł z mody. Filantropi biorą się na oryginalniejsze sposoby. Oto ciekawy obrazek z ulic Londynu. Akademik przybrany za kościotrupa „karotuje" przechodniów, ściągając powszechną uwagę. Fot. Atlantic — Photo.

HENRYK GRALSKI.

Aforyzmy i paradoksy.

Codzień są nasze urodziny i codziennie rozpoczyna się „nowy rok" i trzeba go świątecznie obchodzić.

* * *

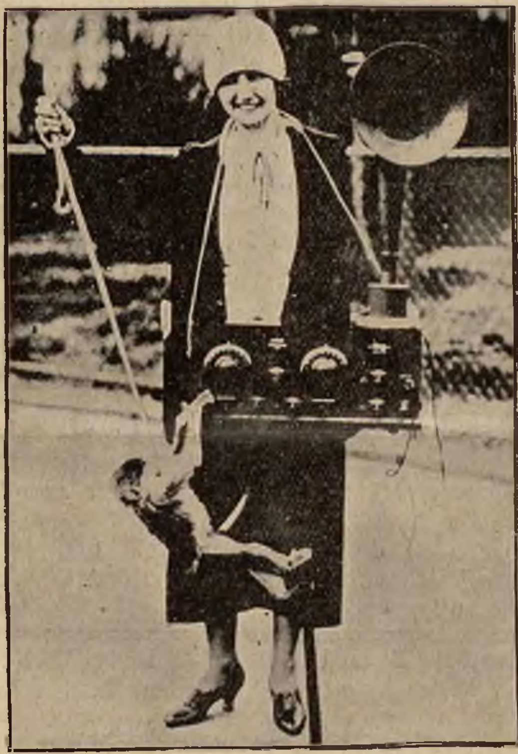
Rozpacz to przepaść, którą kopiemy, aby się sami w nią wtrącić.

* * *

W procesie najsenzacyjniejszym i odwiecznym... w procesie miłości oskarżają i sądzą się sami prokuratorzy i sędziowie...

* * *

Tylko w samobójczych zamiarach, aby zatracić swą indywidualność, rzuca się człowiek w wir życia i... zabawy.



Jak zdobywa się jałmużnę dla ubogich? Znana w towarzyskich sferach New-Yorku panienka krąży po ulicach, w towarzystwie małpki, dając przez radjotelefon koncerty i zbierając datki od przechodniów. Fot. Atlantic — Photo.



Ochronny pancerz przeciw kulom: W walce z rozszerzającym się szybko bandytyzmem w Berlinie tamtejsza policja została zmuszona myśleć o ochronie życia swych licznych współpracowników. Wynaleziono zatem pancerz „kulochronny" którego nie może przebić kula żadnego kalibru. Wynalazek oddaje znakomite przysługi. fot.: J. Grandenz



Ludzie-potwory: Trzy najnowsze atrakcje nowoyorskiego cyrku. Od strony lewej ku prawej Jally Ivens, panienka licząca 25 lat i 650 funtów wagi; p. Col Guliwer wysoki na 8 stóp i 4 cale i panna Baby Smith mająca 22 lat i 468 funtów wagi. Fot. Atlantic — Photo.



JERZY BRAUN. RYSOWAŁ A. ŻMUDA.

ROZDZIAŁ I.

Centralopolis!

Gwiazdy zagasły...

Gdzieś, daleko we mgłach krzyżowały się szlaki pasażerskich okrętów. Przeciągłe, monotonne gwizdy przecinały ciszę poranną i milkły zaraz wchłonięte przez blade tumany mgieł, włóczących się po morzu.

Łopot śruby był przytłumiony i głuchy, jak terkotanie budzika ukrytego pod poduszką. Z tyłu, za sterem bulgotała, gotowała się woda w głębokiej bruździe długim ogonem ciągnącej się za statkiem. Parowiec przebijał się wolno swoim stalowym dziobem przez opalowe chmury mgieł, ostrożnie, poomacku, od czasu do czasu dając przeraźliwe sygnały majaczejącym widmom okrętów. W płucach jachtu oddechały ciężko spracowane piece.

Zerwał się silny, chłodny wiatr i począł dąć potężnie, zdmuchując ustami olbrzyma mleczno białe kożuchy mgieł z powierzchni wody. Morze rozkołysało się nagle i długimi, łańcuchami pobiegła ku szarzejącym na horyzoncie pasmom lądu wysoka, pieniąca się fala. Mewy krzycząc przelatywały nad pokładem.

Na statku budził się ruch i zgiełk poranny... Ostre, gardłowe okrzyki uwijających się majtków, tupot biegających nóg, łoskot przesuwanych skrzyń i przetaczanych beczek, brzęk naczynia w kuchni okrętowej i ochrypłe, fałszywe zawodzenie murzyna-kucharza. Na pokład wychodzili leniwie z kajut zaspani pasażerowie. Po stalowej drabince piął się na pomost kapitan...

Edgar Smith już dawno był na pokładzie...

Wychylony przez poręcz obserwował cierpliwie balansujące na falach piany i z rozkoszą wdychał pełną piersią świeże, poranne powiewy. Zdjął biały hełm kolonialny z głowy, by wiatr swobodnie mógł dmuchać mu w czuprynę i śmiał się do rozkwitającego poranka jak mały, rozpromieniony chłopiec.

Pod jego czaszką huczał marsz powitalny...

Muskuły ramion drgały mu, tak jakby chciały objąć tą podbiegającą ku niemu z za horyzontów ziemię i przytulić ją do piersi mocnym, braterskim uściskiem.

Wracał...

Nie było to właściwie nic niezwykłego — i powtarzało się dość często. Ileż to razy już opuszczał to wielkie, ukochane miasto i dudnił piętami po deskach pasażerskich okrętów, wylatując jak ptak wędrowny na pełne morze ku pełnym dziwów i upojeń szlakom zamorskich podróży. Ale zawsze wracał z tem samem uczuciem dziecinnego rozradowania i szczęścia, jakby ta stara, tak dobrze mu znana stolica miała go obdarować jakimś prześlicznym, niesłychanym prezentem, czemś, od czego teraz dopiero zacznie się nowe, przepiękne, olśniewające życie.

Smith był aktorem filmowym..

Jego pociągła, szczupła twarz o charakterystycznych rysach i mądrych, głębokich oczach odbijała jak zwierciadło każde drgnienie psychiczne, każde wrażenie, każdą zmianę nastroju. Fotogeniczność tej twarzy rzucała się odrazu w oczy. Doskonałem i pełnem subtelnego artyzmu było każde ściągnięcie brwi, zmrużenie oczu i każdy ruch tej przepysznej głowy. Każdy gest był pełen plastyki i harmonji, każda poza jaką przybrało to giętkie, elastyczne ciało była śmiała, swobodna i piękna, jak szkic genjalnego malarza. Smith grał, grał ciągle, tak jakby przed nim o każdej porze dnia i w każdym momencie jego prywatnego życia stał operator z aparatem i „kręcił". Ale ta gra była tak naturalna i prosta, tyle w niej było niedbałego wdzięku, tak przesiąknięty był nią każdy nerw tego „filmowego człowieka", że nawet najwprawniejsze i najkrytyczniejsze oko, nie dopatrzyłoby się w niej ani cienia przesady i przymusu. Całe życie jego było grą, jego bohaterską rolą, a gra największą rozkoszą i potrzebą jego życia.

Sława jego rozbrzmiewała po wszystkich zakątkach północnej i południowej półkuli. W każdem mieście stołecznem, czy miasteczku, w każdej najbrudniejszej chińskiej, czy japońskiej dzielnicy portowej, w każdej wędrownej budzie filmowej Dzikiego Zachodu, jednem słowem wszędzie, gdzie sięga panowanie srebrnego ekranu powtarzano nazwisko jego z podziwem i entuzjazmem. Kobiety kochały się w jego wizerunku na ekranie, mężczyźni wołali na jego widok: „All right" — „Banzaj" i „brawo"! — Wytwórnie walczyły o niego i obsypywały go deszczem dolarów, bo nazwisko jego zapewniało każdemu obrazowi najświetniejsze powodzenie i tryumfalny pochód przez wszystkie kinoteatry świata. Takim był Edgar Smith.

Dziś wracał do ojczyzny, do rodzinnego Centralopolis po szeregu gościnnych występów w rozmaitych krajach Azji i Ameryki, gdzie zaprosiły go największe i najbogatsze wytwórnie wyświetlające nowe obrazy.

— — — — — — — — — — — — — — — — — —

Wszedł do restauracyjnej sali, zjadł pośpiesznie śniadanie i przerzuciwszy nerwowo karty jakiegoś ilustrowanego pismidła wyjrzał powtórnie na pokład...

Morze grało feerją barw, jak czarodziejska bajka...

Wschodziło słońce.

— Panie Smith!

Obejrzał się.

Na wysokim pomoście kapitan, młode, świetnie zbudowane chłopczysko, o twarzy spalonej na bronz przez wichry morskie zabawiał się rozmową z damami. Jedna z nich, miss Alicja, wielbicielka Edgara i najsympatyczniejsza z towarzyszek podróży, wzywała go do siebie przykładając dłonie do cudnie wykrojonych usteczek.

Smith podszedł ku nim.

— Witamy wschodzące słońce i jak marynarze Kolumba wołamy: Ziemia! ziemia! — mówiła miss Alicja podając mu dłoń na powitanie w mocnym, serdecznym uścisku. — Kapitan zbudził nas wcześnie, byśmy nie przespały tryumfalnego wjazdu naszego morskiego rydwanu w bramy Centralopolis, za co jesteśmy mu niezmiernie wdzięczne. Spojrz pan, panie Edgarze..

Podała mu lunetę.

Smith przyłożył szkła do oczu i spojrzał ciekawie.

Obraz był wspaniały. Miasto Gigant, olbrzymia stolica świata wynurzyło się zwolna z za kołyszącej się fali, wyrastało, jak fatamorgana, rozkwitało w słońcu jak kolorowa, podzwrotnikowa puszcza, strzelając w niebo gęstwiną wież, kopuł, pomników i fabrycznych kominów. Jak łańcuch górski piętry się coraz wyżej w niebo szeregi stupiętrowych drapaczów i napowietrznych budowli reklamy. Bliżej w porcie las masztów, straszliwa plątanina kształtów, czarne kadłuby drednotów, torpetowców i stłoczone stada pasażerskich i handlowych okrętów. Tu i ówdzie smugi dymu unosiły się, jak wyziewy oddechu spracowanego tytana.

— Oto Centralopolis! — szeptał do siebie zachwycony i olśniony Smith i spazm wzruszenia, coś jakby nagły poryw patrjotycznej dumy chwycił go za gardło. — Oto Centralopolis!!

— Imponujące, prawda? — wołały damy.

Kapitan żegnał się, salutując grzecznie i odszedł na stanowisko. Na pokładzie parowca w miarę zbliżania się do portu wzmagał się ruch, pośpiech i podniecenie pasażerów. Tłum mężczyzn, kobiet i dzieci stłoczony u burty hałasował, rozprawiał, gestykulował, obserwując przez lunety kolosalną stolicę.

Smith żegnał się z towarzyszkami podróży.

— Nareszcie jesteśmy u celu, ale smutno nam, panie Edgarze, że powoduje to zarazem smutną konieczność rozstania — mówiła ze szczerym żalem w głosie miss Alicja. —

Teraz spotkamy się już chyba nie prędko, pozostaje nam tylko podziwiać i oglądać pana na ekranie, a to — dla mnie przynajmniej — za mało.

Edgar uśmiechnął się i skłonił głęboko.

Po chwili z małą, ręczną walizeczką biegł już na przedni pomost, gdzie publiczność oczekiwała tej upragnionej chwili, w której parowiec przybije do molo i wyrzuci, jak smok z paszczy na brzeg gwarną, ruchliwą rzeszę...

— Halloo! oto jesteśmy u siebie! — darł się zawieszony na maszcie majtek z dłonią przy ustach.

Minęli stację wojennych okrętów. Ciemne, stalowe pudła krążowników leżały cicho i groźnie na wodzie, najeżone lufami ogromnych dział, jak pływające baterje. Lawirując wśród labiryntu jachtów, motorówek, statków holowniczych i handlowych, naładowanych towarem po brzegi, docierali do mola. Jak na filmie przesuwały się obok i nikły w chaosie statki amerykańskie, okręty chińskich i japońskich towarzystw handlowych, kolosy Wschodniej Kompanji, z ładunkami jedwabiu, herbaty, kauczuku, czy bawełny, bandery gwiaździste, sztandary mocarstw Europy, flagi z „białym słoniem" — „złotym smokiem" i „wschodzącem słońcem", twarze białe, żółte, bronzowe i czarne, huczał głuchy, zmieszany gwar wszystkich języków świata...

Parowiec zatrzymał się — — —

Na molo tłumy ruchliwe, nawołujące, powiewające chusteczkami i kapeluszami. Zgiełk powitań.

Smith przedzierając się cierpliwie przez zgorączkowane tłumy wydostał się na obszerny plac portowy, po którym pełzały, podjeżdżały, oddalały się niezliczone stada pojazdów, auta, tramwaje i motocykle trąbiąc, gwizdajac i dzwoniąc i porywały tysiączny strumień ludzki w otchłań kolosalnej stolicy.

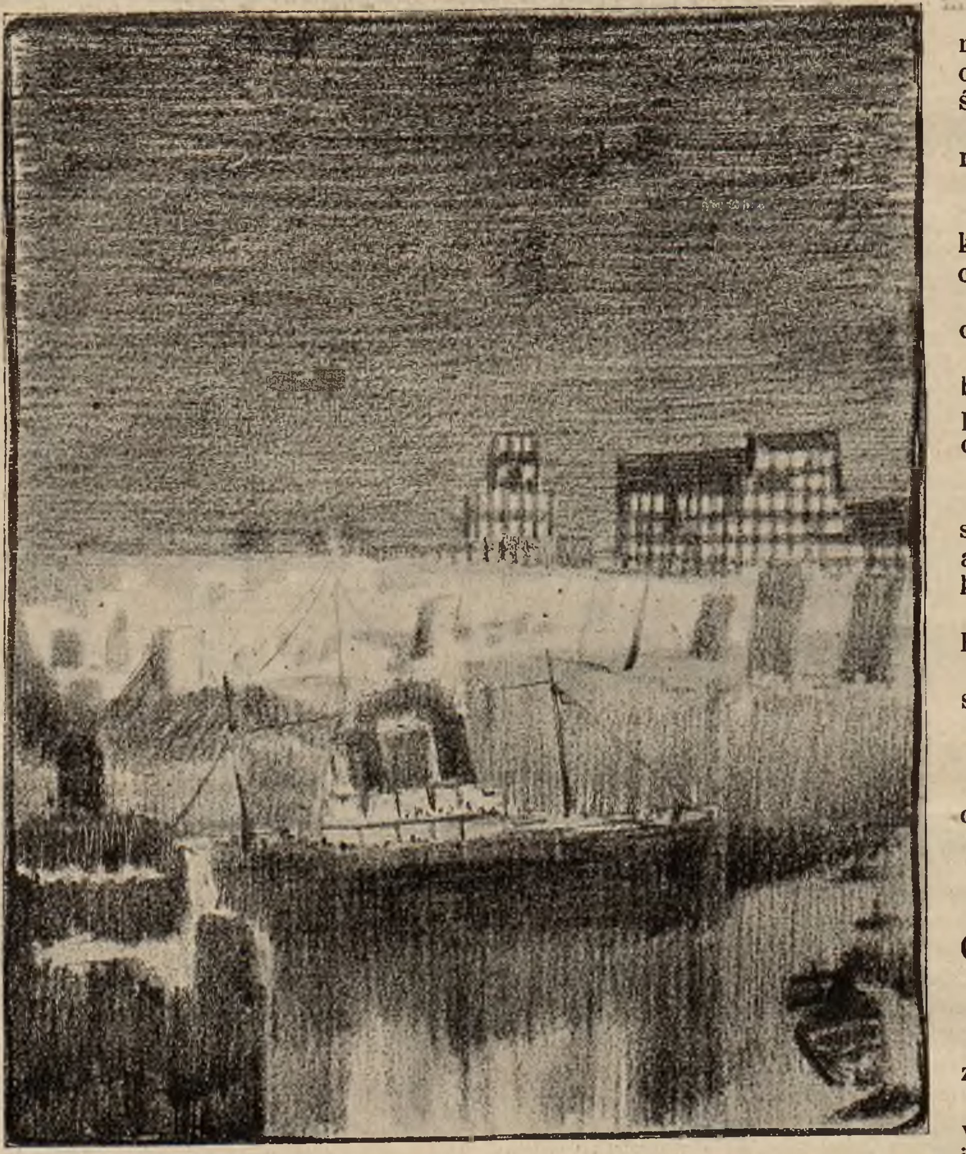
Jakby z pod ziemi wyrósł przed Smithem jego sekretarz prywatny, podstarzały jegomość, siwe, chude indywidum w binoklach. Na jego skinienie zjawiła się tuż przed nim wspaniała, lśniąca limuzyna z salutującym grzecznie szoferem.

— Dzień dobry panu, panie Davson.

— Oto pański wóz, panie Smith!

— Dobrze. Oto kwit. Proszę odebrać moje rzeczy i jechać za mną — to mówiąc Smith skoczył zręcznie do zatrzymującego się auta. Wóz ruszył.

Przez nieskończenie długie ulice, aleje i bulwary pędziła, elektryczna maszyna, a wewnątrz pan Edgar Smith z rozpłaszczonym na szybie limuzyny nosem radował się zawrotnem szaleństwem miejskiego życia, które kipiało koło niego jak kocioł Niagary Sunął wzdłuż doków Wschodniej Kompanji, przecinał zielone obłoki plantacji i parków śródmiejskich, przelatywał przez ogromne, kwadratowe place, otwierające się nagle przed oszołomionem okiem, jak barwne niespodzianki.



Parowiec zatrzymał się..

Patrzał na wyłaniające się z chaosu wciąż nowe i nowe kompleksy domów, środowiska, dzielnice, — wyrastały przed nim jak olbrzymie widma piramidy ponawieszanych pięter, wieżyc, kominów, — sześciany, stożki, iglice — kościoły, giełdy, banki i pałace, huczały żelaznym rytmem przelatujące w górze napowietrzne pociągi. syreny fabryk darły się w niebogłosy, a potoczysty hałas ulic przyprawiał o zawrót głowy.

Miał wrażenie, że jakaś dzika, szalona karuzela wiruje naokoło niego i gra i dzwoni i śpiewa, że ze wszystkich gmachów i ulic tej rozlanej jak morze stolicy wali się na niego spieniona radość życia i dobija się do jego serca pięściami i naglącym gwałtem alarmowych dzwonków. Więc śmiał się Smith, śmiało się doń miasto i pękał ze śmiechu dystyngowany, uroczysty automobil galopujący elektrycznym pędem po szlifowanym asfalcie.

Minęli Parlament i ulicę Drapaczów, mroczną jak dno wyżłobionego w skałach kanjonu, nad którą wysoko, wysoko w górze jaśniał wąski pas błękitnego nieba.

Wóz zatrzymał się nagle.

Edgar wysiadł przed dużym gmachem, zdobnym w karjatydy podtrzymujące balkony.

Pobiegł szybko po schodach przeskakując po dwa i trzy stopnie naraz i zadzwonił ostro, gwałtownie.

Nareszcie był w domu.

Gdy znalazł się w cienistym, zbytkownie urządzonym salonie i znużony jazdą rozsiadł się wygodnie w miękkim klubowym fotelu, wzrok jego padł na czerniejące w kącie małe pudełko telefonu.

Natychmiast, jak jasny, oślepiający błysk szczęścia wstrząsnęła nim ta radosna pewność i świadomość, że ona, ta, o której śnił tyle razy w czasie swej dalekiej podróży jest tutaj, tuż obok niego, zaplątana w tę samą gęstwinę ogromnej stolicy. Wystarczy zadzwonić, nastawić numer...

Zerwał się.

Zdawało mu się, że z maleńkiej słuchawki aparatu zwisającej niedbale wychynęła się smukła, gibka sylwetka miss Djany i wita go uroczem skinieniem główki.

Zadzwonił.

— Halloo!!

Cisza...

— Halloo!! — powtórzył drżącym głosem.

Co u djabła! Czy nikogo niema w tym domu?

— Halloo! — huknął zniecierpliwiony po raz trzeci.

I nagle wydało mu się, że z miniaturowej słuchawki spłynęła ku niemu jakaś cudna, niezmiernie subtelna muzyka.

To był jej głos...

— Kto tam? — dąsała się Djana.

— Ja — krzyknął niedowcipnie Smith.

— Nie znam takiej figury!

— Edgar!!!

— Aa!

Tu usłużna słuchawka przyniosła Edgarowi z oddali radosny okrzyk zmieszany z brylantowym śmiechem.

— Naprawdę? Proszę powtórzyć! Czy Edgar Smith?

— Do usług.

— Co za wściekła niespodzianka. Nie dałeś znać, czekałabym cię w porcie.

— To niepotrzebne. A zresztą chciałem cię „zaskoczyć".

— Oj, zaskoczyłeś, zaskoczyłeś, bo właśnie wyskoczyłam z ciepłego łóżeczka i skaczę z radości.

— Ty śpiochu!

— Już się gniewasz! Spiesz się lepiej i przyjeżdżaj do mnie, ale zaraz, natychmiast, prędziutko. Czekam ze śniadaniem

— Za godzinę jestem u ciebie. Polecę jak iskra elektryczna.

— No, pamiętaj, byś się nie spóźnił, bo będę płakać,

— Pa, maleńka...

— Czekam.

Smith zawiesił słuchawkę i zadzwonił na służącego.

ROZDZIAŁ II.

Gdzie się podział pan Edgar Smith?

Dzwonek telefonu obudził ją ze smacznego snu.

Pierwsze jej słowa rzucone w stronę natręta były szorstkie i nadąsane. No bo któż to mógł dzwonić tak bezceremonjalnie i przerywać uroczej miss leniwą drzemkę, której oddawała się z całym zapałem po trudach wczorajszego dancingu.

Pozbyć się czemprędzej w dzierającego się w jej spoczynek intruza i obróciwszy do ściany spać, spać, spać na umór, jak najdłużej, bez końca — póki nie zjawi się ze śniadaniem na tacy maleńka Daisy, pokojówka.

— Kto tam? — jęknęła.

Ale stop! Któż to przy aparacie?

Ten głos znajomy, kochany.

Ależ to Edgar, nieznośny, niegrzeczny Edgar, który tak długo ją martwił brakiem wiadomości o sobie.

Krzyknęła głośno z uciechy, roześmiała się i skoczyła na równe nogi z łóżka. Smukła, elastyczna figurka w błękitnej, w złociste plamy pyjamie nachyliła się niecierpliwie i ciekawie nad czarodziejskiem pudełkiem telefonu, by nie stracić ani jednej zgłoski ze słów ukochanego chłopca.

Oczęta śmiały się.

Rozburzone kędziory złotą falą spłynęły na plecy i rozsypały się po twarzy. Rozmawiając wstrząsnęła główką i odgarniała je białą rączką z czoła.

— Przyjeżdżaj... Czekam ze śniadaniem — naglila „marnotrawnego kochanka", tak niespodzianie spadającego skądś z nieba na terytorjum snów miss Djany.

— Czekam — — —

Odłożyła słuchawkę i zaplatając dłonie na karku przeciągnęła się rozkosznie.

(Ciąg dalszy nastąpi)

TADEUSZ BILIŃSKI.

LUNAE SACRATUS.

Kiedy obudził się, jakby tajemnym nakazem znagła poderwany z głębokiego snu, ujrzał, jak poprzez zbłękitnione księżycową poświatą okno, wpełgiwały strugi miesięcznych blasków, rozsiewając się we wnętrzu pokoju srebrzystym pyłem, co wciskał się wnikliwie w każdy omroczony jeszcze zakątek świetlicy. A równocześnie uszu jego dobiegły przedziwne ciche, drżące dźwięki — nito wiew wiatru o rozpięte struny — co zdały się wpływać z poświetlem księżyca i czarem niezwykłej, acz jednostajnie brzmiącej melodji, pętały jego zdumioną duszę.

Zaciekawiony podniósł się z łoża i bezwiednie skierował się ku szklannym drzwiom, co wiodły na balkon.

Na chwilę zawahał się, napotkawszy w pochodzie swym na drzwi zamknięte, lecz znęcony odnową i coraz wyraziściej i rozdźwięczniej rozbrzmiewającą muzyką, której źródła nie znał a za wszelką cenę poznać pragnął, otworzył drzwi i znalazł się na balkonie.

Zachwyt i zdumienie ogarnęły go, kiedy ujrzał, że cały bezkres opalonego przestworza wypełniają rozpięte srebrne struny blasków wysnutych nito oprzęd pajęczy z olbrzymiego kokona księżycowego a łączących ziemię z niebem.

Te struny potrącane niewidzialną dłonią lub może wiewem z zaświatów wprawiane w drganie wydawały ten łagodny, przeciągły, jednostajny z niczem nieporównany dźwięk, który jużto nabierał mocy, jużto cichł, snując się leniwie i upojnie i niewoląc go ku sobie.

W miarę jak tonął całą pełnią duszy w tej muzyce sfer, chłonąc ją i jakoby zgarniając ku sobie, uczuł, że dziwna lekkość wstąpiła w ociężałe z ziemią sprzągnięte ciało, i że zwolna traci swój bezwład, stając się nieważkie.

Ledwo uczynił krok jeden a już jakby uniesiony znalazł się na poręczy balkonu, skąd pewną stopą stanął na ciągnącym się wzdłuż murów gzymsie.

Szedł teraz wsłuchany w melodję księżycowych blasków, które przepełniały go niebiańskiem upojeniem i nie wahał już się ani ociągał, stąpając pewnie i swobodnie. W pewnej chwili gzyms skończył się, a wówczas zestąpił lekko na rozbłyskujący srebrną sierzogą dach pobliskiego domu i kroczył w dal wciąż w dal owładnięty wyłączną żądzą zdobywania coraz to nowych przestrzeni. Przekroczywszy chybką a lotną stopą szeregi dachów i gzymsów wstąpił nakoniec na kopułę wysokiej wieżycy, co wysterczała dostojnie ponad otaczające ją domy. Kiedy zatrzymał się na samym szczycie wieży, która nie łączyła się już sąsiedzko z żadnym z budynków, zrozumiał, że tu się znaczy kres jego podniebnej wędrówki.

Miłosnym a żalu pełnym spojrzeniem objął bezkresny opalowy ocean niebios, po którym płynął majestatyczny okręt księżyca i naraz poczuł jak przemożna tąsknota przestrzeni owłada nim i że nie zdoła, ani też nie zechce, opierać się temu wezwaniu, jakie szło ku niemu od tego rozdźwięczonego i rozedrganego świetlistym pyłem przestworza. Och jak pragnąłby skąpać się w tem poświetlu, zanużyć się w tą chłodną ukojną toń i silnem ramieniem pruć naprzód poprzez powietrzne łęgi aż tam hen ku tej roztęczy opowijającej w okrąg srebrną księżycową tarcz.

Pełen ufności, że wystarczy jeno rozpostrzeć szeroko ramiona i poruszać niemi nito skrzy dłami, aby ulecieć, rzucił się w przestwór.

W szalonym zawrocie zawirowało wszystko naokół, dachy i mury kamienic spiętrzyły się i wygięły; na chwilę zdało mu się, że spada ku ziemi miast lecieć ku górze, i usłyszał przeraźliwy jęk i uderzenie walącego się o bruk ciała... lecz już za chwilę, tem lżejszy i zbywszy się wszelkiej ociężałości i przyziemności, płynął już swobodnie ku świetlistej toni i niczem nie krępowany wzbijał się coraz wyżej i wyżej z zawrotną szybkością.

Jasnem mu się wydało, iż dopiero teraz obudził się z uciążliwego długotrwałego snu życia i że, zwolon z dusznej ciasnej kaźni ciała, rwie w niczem niepowstrzymanym pędzie ku górze.

Wszystko, co dotychczas oglądał jedynie biednemi materjalnemi oczyma, zlewało się i skracało i już nie w przestrzennych trójwymiarach widział je, ale w jednym, również i czas jakby strawił się w sobie i zanikł. Widział i przenikał wszystko, czuł się, nieodłączną cząstką wszechrzeczy. Jedno miał tylko pragnienie, aby wznieść się coraz dalej i dalej, aż ku międzygwiezd ym wyżom.

W pewnej sferze do której dopłynął, zatrzymał się i mimo ponawianych prób wznieść się dalej nie zdołał. A równocześnie ujrzał ze zdumieniem niezmierzoną mnogość białych srebrzonych poświatą księżycową, jak on, duchów „Lunae sacrate“, które również płynęły ku wyżom „jużto z szaloną szybkością zniżały się ku ziemi, błąkając się wśród siedzib ludzkich, krążąc ponad uśpionymi i objawiając im swą obecność we snach lub grozą mrożąc im krew w żyłach.

Wszędy naokół widział ich bez liku, jakby zaklęte w sferze ponadziemskiej, skąd wyszły, wznieść się ku dalszym wyżom niezdolne i czekające wyzwolenia i oczyszczenia z ziemskiej skazy.

— — — — — — — — — — — — —

Kiedy następnego dnia o świcie nieliczne gromadki przekupniów spieszyły na targ, ujrzały ze zgrozą u stóp wieży zniekształcone i pogruchotane zwłoki mężczyzny w bieliźnie, którego usta opromieniał zaziemski uśmiech.

Długo biedzili się nad rozwiązaniem tajemnicy zagadkowego mordu, czy też samobójstwa, snując różne domysły, aż w końcu zgodzili się na jedno: — „Niechybnie musiał to być... lunatyk.



...Szedł teraz, wsłuchany w melodję księżycowych blasków...
Rys. Ant. J. Kamiński.

A. CONAN DOYLE.

Sprawozdanie
Johna Habakuka Jephsona.

4 (Przekład z angielskiego).

(Dokończenie)

„Nie mów pan tak głośno!“ — rzekł bez śladu gniewu. — Nie chcę, aby nam przerwano rozmowę. A zatem udusiłbyś mnie pan? — rozpoczął z zabawnym uśmiechem. Sądzę, że odpłacę dobrem za złe, przychodzę bowiem po mózg panu do ucieczki.

„Pan?“ — szepnąłem z niedowierzaniem.

„Tak, ja“ — mówił dalej. Sprawa prosta. Jestem już prawie zdecydowany. Nie ma powodów, dla których nie miałbym obejść się z panem jak najłagodniej. Pragnę zostać królem tych ludzi — zaiste cel niezbyt szczytny, wiesz pan jednak, co powiedział Cezar w pierwszej wioszczynie w Galii. Tak, ten nieszczęsny pański kamień nie tylko ocalił panu życie, lecz zawrócił im w głowie i wpływ mój upadnie, o ile pan nie usunie się z drogi. Dlatego pragnę panu pomódz w ucieczce, jeśli nie wolno mi zabić pana. — Rzekł to głosem tak spokojnym i słodkim, jakby jego zamiar był czemś zupełnie naturalnem.

„Chciałby pan zapytać o kilka szczegółów“ — rozpoczął znowu po chwili — lecz jest pan na to za dumny. To nic, ja sam opowiem panu coś nie coś, chciałbym bowiem, aby pańscy biali współplemieńcy dowiedzieli się o tem, kiedy wrócisz, jeśli Ci się uda wrócić wogóle. Przedewszystkiem ten przeklęty pański kamień. Murzyni tutejsi, jak głosi legenda, byli z pochodzenia Mahometanami. Jeszcze za życia Mahometa powstała schizma wśród jego wyznawców i mała ich część wyemigrowawszy z Arabii przebyła później cały ląd afrykański. Zabrali oni z sobą na wygnanie cenną relikwię ich dawnej wiary w postaci dużego kamienia z Mekki. Był to meteoryt, jak pan może słyszałeś, który przy spadku na ziemię, rozpadł się na dwie części. Jedna z tych części jest dotąd w Mekce. Większy odłam przeniesiono do Barbaj, gdzie zręczny rzeźbiarz nadał mu kształt, w jakim go dziś widziałeś. Ludzie ci, to potomkowie dawnych, pierwotnych odszczepień ów Mahometa; strzegli oni troskliwie swej świętości w ciągu wszystkich wędrówek, aż wreszcie osiedli w tej nieznanej okolicy, gdzie pustynia broni ich przed wrogami.

„A ucho?“ — spytałem prawie mimowoli.

„Oh! To dalszy ciąg historji. Część szczepu powędrowała na południe kilkaset lat temu a jeden z uczestników tej nowej wędrówki, pragnąc zapewnić szczęście wyprawie, wkradł się w nocy do świątyni i zrabował jedno ucho posągu. Pomiędzy murzynami utrzymywała się odtąd tradycja, że ucho wróci kiedyś na swoje miejsce. Właściciel jego dostał się bez wątpienia na statek niewolniczy i w ten sposób przewiózł je do Ameryki, gdzie przeszło w pańskie ręce — pana też spotkał zaszczyt wypełnienia przepowiedni.

Zamilkł na kilka chwil, opierając głowę na dłoniach i czekał widocznie zapytania. Kiedy znów podniósł oczy, wyraz twarzy jego zmienił się całkowicie. Rysy zdradzały siłę woli i bezwzględność, mówił teraz już nie wpółniedbale, jak poprzednio, ale stanowczo i prawie gwałtownie.

„Pragnę pana wysłać w poselstwie do białej rasy“, — rzekł — do tej wielkiej, panującej rasy, której nienawidzę i którą pogardzam. Powiedz pan tam, że żłopałem jej krew przez lat dwadzieścia, że zabijałem aż do przesytu, że czyniłem to niepostrzeżenie i bezkarnie, zachowując wszelkie środki ostrożności, których uczy wasza cywilizacja. Zemsta nie jest zupełna, jeśli nieprzyjaciel nie pozna mściciela. Jest mi to zatem na rękę, że wysyłam Cię jako posła. Nie ma powodów, dla których miał milczeć przed panem o przyczynie mojej nienawiści. Popatrz! — podniósł swą zniekształconą dłoń; To ślady noża białego człowieka. Ojciec mój był białym, matka czarną niewolnicą. Po jego śmierci sprzedano ją powtórnie i ja, dzieckiem jeszcze, patrzyłem, jak zasmagano ją na śmierć, aby wybić jej z głowy jakiś kaprys, którego nabawiła się przy zmarłym swoim panu. Ma młoda żona, moja młoda żona! — dreszcz wstrząsnął całem jego ciałem. Mniejsza z tem! Przysiągłem i dotrzymałem przysięgi. Między Maine i Florydą, między Bostonem i San Francisco pozostawiłem ślady mego przejścia, znacząc drogę trupami, których zabójców nie mogła znaleść policja. Prowadziłem wojnę z całą białą rasą, jak oni prowadzili ją od szeregu stuleci przeciw czarnym. Wkońcu, jak już mówiłem, ogarnął mnie przesyt. Jednakże widok białej twarzy budził we mnie wstręt; postanowiłem przeto znaleść jakiś dzielny czarny naród, związać mój los z jego losem, wydoskonalić jego ukryte siły i stworzyć zawiązek wielkiej czarnej nacji. Ta myśl opanowała mnie; podróżowałem od dwóch lat po świecie, szukając ustawicznie. Wkońcu ogarnęła mnie już prawie rozpacz. Nie można było spodziewać się odrodzenia ani u kupczącego żywym towarem Sudańczyka, ani u spodlonego Fantee, ani u zamerykanizowanych murzynów Liberji. Wracałem z mych poszukiwań, kiedy przypadek zetknął mnie z tem wspaniałem plemieniem mieszkającem na pustyni i los mój postanowiłem związać z ich losem. Uprzednio jednak mój dawny pęd do zemsty skłonił mnie do udania się jeszcze raz do Stanów Zjednoczonych, skąd wracałem na „Marji Celestynie“.

Co do samej podróży wytłomaczył już sobie pan zapewne, że dzięki mym manipulacjom zarówno kompasy jak i zegary były nie do użytku. Ja jeden oznaczałem kurs statku dokładnymi, własnymi instrumentami podczas, gdy moi czarni przyjaciele kierowali okrętem według mych wskazówek. Ja to wrzuciłem żonę Tibbsa w morze. Cóżto? Pan dziwi się i wzdryga? Mogłeś to przecież przypuszczać. Tego samego dnia chciałem pana zastrzelić przez przepierzenie, lecz nieszczęściem dla mnie, nie było cię w kabinie. Próbowałem raz drugi, ale obudziłeś się. Ja zastrzeliłem Tibbsa. Sądzę, że myśl o samobójstwie nasuwała się sama przez się. Rzecz prosta, że z chwilą przybicia do brzegu, reszta stawała się drobnostką. Ułożyłem sobie, że wszyscy na pokładzie zginą, lecz pański kamień pomieszał mi szyki. Ułożyłem sobie również, że nie będzie rabunku. Nie jesteśmy rozbójnikami! Postępowaliśmy w myśl pewnych zasad, a nie dla jakichś niskich pobudek.

Słuchałem zdumiony wyliczenia zbrodni jakich ten dziwny człowiek dokonał, głosem spokojnym i zrównoważonym, jakby chodziło o opowiedzenie zwyczajnego, codziennego przypadku. Dotąd widzę go przed oczyma memi, siedzącego na końcu łóżka, jak okropną jakąś zmorę w słabym świetle lampki, rzucającej blask na jego trupio bladą twarz.

— Ucieczka pańska — mówił dalej — nie przedstawia trudności, te moje głupie przybrane dziatki, powiedzą, że wróciłeś Pan do nieba. Wiatr wieje od strony lądu, łódź zaopatrzona w żywność i wodę, czeka na Pana. Tak bardzo zależy mi na usunięciu Pana, że możesz być pewny, iż niczego nie zaniedbałem. Wstań i pójdź za mną!

Spełniłem rozkaz i ruszyłem ku drzwiom chaty. Straż spała, albo może też ułożył się z nią uprzednio. Przeszliśmy niezatrzymani przez miasto i piaszczystą równinę. Usłyszałem znów szum morza i ujrzałem długą, białą linję rozbijających się o brzeg fal. Na brzegu stało dwóch ludzi oporządzających małą łódź. Było to dwóch czarnych marynarzy z naszego okrętu. Przeprowadźcie go bezpiecznie przez linję przybrzeżnych fal! — rzekł Goring. Marynarze wskoczyli do łodzi i odbili od lądu, posadziwszy mnie z tyłu. Ruszyliśmy od brzegu, po rozwinięciu przednich żagli i przedostali się przez linję przypływu. Obaj moi towarzysze wyskoczyli teraz z łodzi; widziałem ich głowy, jak czarne dwa punkty, wśród białej piany, kiedy płynęli z powrotem do brzegu. Ruszyłem naprzód w ciemność nocy. Obejrzawszy się ujrzałem raz ostatni Goringa. Stał na szczycie piaszczystej wydmy, a jego koścista, chuda postać rysowała się ostro w świetle księżyca. Wymachiwał rękoma jak szalony; być może chciał mi dodać odwagi, lecz gesty te wydały mi się w tym czasie groźne i często później jeszcze myślałem, że prawdopodobnie jego stary dziki instynkt mordercy obudził się w nim na nowo, kiedy spostrzegł, że już nie jestem w jego mocy. Jakkolwiek się sprawa ma, widziałem wówczas Septimiusa Goringa po raz ostatni.

Nie mam potrzeby rozpisywać się szeroko nad mą samotną podróżą. Sterowałem ku wyspom kanadyjskim, jak mogłem najlepiej, lecz już piątego dnia wyłowił mnie statek angielski „Monrovia“, należący do afrykańskiego przedsiębiorstwa żeglugi parowej. Korzystam ze sposobności, aby złożyć najszczersze dzięki kapitanowi Stornoway'owi i jego oficerom za wielką życzliwość, jaką mi okazywali, aż do przybycia do Liverpoolu, gdzie dostałem miejsce na statku Guiona, udającym się do Nowego Jorku. Od dnia, kiedy znowu znalazłem się na łonie rodziny, mało mówiłem o mych przygodach. Przedmiot ten sprawia mi zawsze niewymowną przykrość, a te kilka szczegółów, które podałem już dawniej do wiadomości, spotkało się z ogólnem niedowierzaniem. Dziś przedstawiam publiczności fakty, jakie zaszły, nie spodziewając się bynajmniej, aby wzbudziły wiarę, lecz z tej prostej przyczyny, że czuję się coraz słabszym i zdaję sobie sprawę z odpowiedzialności, jaka spada na mnie w razie dalszego milczenia. Sprawozdanie me nie jest gołosłownem. Proszę wziąć mapę Afryki. Tam, ponad Cape Blanco, gdzie linja lądu zwraca się ku południowi i północy od najbardziej na zachód położonego punktu kontynentu, tam rządzi jeszcze nad swymi czarnymi poddanymi Septimnius Goring, jeśli nie spotkała go dotąd słuszna Boska kara; a tam, gdzie długie, zielone fale rozbijają się i rozpryskują w szybkim pędzie o gorący, żółty piasek, tam spoczywa Harton, Higson i inni biedni moi towarzysze, którzy znaleźli śmierć na „Marji Celestynie“.

Ze świata teatralnego.

Wywiad z mistrzem Frenklem.

Korzystając ze szczęśliwej sposobności, iż bawi w naszem mieście na gościnnych występach znakomity mistrz sceny M. Frenkiel, zwróciła się Red. „Nowości Illustrowanych" z prośbą o pozwolenie na urządzenie małego „nieoficjalnego" wywiadu, na co mistrz ochotnie się zgodził.

— — — — — — — — — — — — — — — — —

Losy zrządziły łaskawie, że zastałem mistrza wyjątkowo samego — a nie jak zawsze w otoczeniu „świty" w „Centralnej" przy „białej mocce". Wyłuszczywszy pokrótce cel mego „wywiadu" i uzyskawszy nań zgodę zapytałem mistrza na wstępie jak zapatruje się na obecny stan *sztuki aktorskiej w Polsce w ogóle, a w Krakowie w szczególności?*

— Talentów nie brak — oświadczył w odpowiedzi — ale nie widać naogół pracy, solidnej ciągłej pracy nad sobą, tego świadomego swych celów i środków, może nieraz drobiazgowego wypracowania każdej kreacji.

Talent, warunki sceniczne, intuicja i nabyta przez studja kultura artystyczna, to wszystko stanowi dopiero niejako krosna, na których musi aktor wyszywać żmudnie — ścieg za ściegiem — aż stworzy harmonijną i jednolitą we wszystkich szczegółach piękną całość.

Na usprawiedliwienie młodych trzeba przyznać, że pracę tę utrudnia, a często wprost uniemożliwia to ciągłe szafowanie „premjerami" co tydzień, (zwłaszcza tu w Krakowie) skutkiem czego idą sztuki zaledwie po paru próbach, przyczem — rzecz jasna — nie może być mowy o takiem — jak ja to rozumię — drobiazgowem obmyśleniu i postawieniu swej roli.

Zatraca się też poczucie „stylu", tego, odrębnego, zależnie od rodzaju sztuki, traktowania swej roli; coraz mniej artystów, którzy mają zrozumienie i odczucie n. p. specjalnego stylu gry w komedjach Fredry. Ale to wina znów jednostronnego repertuaru goniącego za wątpliwej wartości „nowościami" zagranicznemi (tak często fatalnie tłumaczonemi) co prowadzi w konsekwencji do stopniowego zmanierowania się aktora, do kroczenia „drogą najmniejszego oporu", uchylania się od rzetelnej pracy — a uciekania się do łatwych sztuczek i tanich, goniących za poklaskiem galerji, efektów.

Szkoda — mówił z westchnieniem mistrz Mieczysław — że „Bagatela" mając tak piękne warunki, aby stać się teatrem kameralnym, nadającym się do ciekawych eksperymentów, (coś w rodzaju „Reduty") — nie ma tych ambicyj,



Z teki karykatur A. Wasilewskiego: Mistrz Frenkiel jako „Kolega Crampton".

aby repertuar swój utrzymać zawsze na wysokim poziomie artystycznym i uwzględniając w pierwszym rzędzie autorów polskich współczesnych i dawniejszych, — a przedewszystkiem Fredrę, a z obcych Moliera — stać się pożą-



„Pajac" w „Wodewilu": Teatrzyk warszawski „Wodewil" wystawia z wielkim powodzeniem operetkę p. t. „Pajac", gdzie główną rolę kreuje znany w Krakowie p. Redo. Fot. M. Fuks, Warszawa.

daną wielce szkołą stylowej, wzorowej gry dla wybijających się talentów. A tak — jak obecnie — przy ograniczaniu się prawie wyłącznie do komedji i farsy współczesnej — grozi im nie uchronnie jednostronność — a w ślad za tem i.. maniera.

— A jakież zdanie mistrza, czy sztuka ma być tylko popisami wirtuozowskimi, koncertem gry jednego wybitnego artysty, przyczem inni grają jedynie rolę drugorzędnych komparsów, koniecznego akompaniamentu, czy też najsprawniej, idealnie skoordynowanym zespołem, popisem sztuki reżyserskiej i inscenizacyjnej?

— Jedno nie wyklucza drugiego — odparł mistrz — przeciwnie oba te czynniki powinny iść zawsze zgodnie z sobą w parze.

Niechaj będzie idealny zespół, ale i niech będą role dobrze zagrane i postawione. Wtenczas można dopiero mówić o wzorowem przedstawieniu, — o tej — jak się to często mówi — prawdziwej biesiadzie artystycznej.

W Warszawie było w ubiegłym sesonie kilka takich przedstawień, że wspomnę „Zemstę" Fredry, „Ptaka" Szaniawskiego, gdzie kreowałem rolę burmistrza i wyobrażam sobie, iż takim „ideałem" zespołu i gry aktorskiej będzie „Mazepa", którego Teatr Narodowy (dawniej „Rozmaitości") daje na przedstawienie inauguracyjne, a gdzie kreuję poraz pierwszy Wojewodę...

— Ach to będzie — bezsprzecznie — bardzo ciekawy eksperyment. A jakaż obsada innych ról?

— Kamiński gra króla, Mazepę — Węgrzyn, Zbigniewa — Osterwa, Chmarę — Solski, a Amelją będzie młoda artystka ze Lwowa Romanówna.

W dalszym ciągu naszej rozmowy mistrz udzielił mi jeszcze garść ciekawych informacyj, odnośnie do teatrów warszawskich.

Mówiliśmy o najnowszej kreacji Leszczyńskiego w „Cyrano de Bergerac" (która — jak wiadomo — jest również jedną z najznakomitszych kreacyj mistrza Frenkla).

Naogół Leszczyński robił wrażenie jakby uginał się pod brzemieniem tej aż nazbyt odpowiedzialnej roli, mającej tak świetne tradycje za granicą (Coquelin) i u nas (Frenkiel — Żelazowski — Zelwerowicz). Brak mu było tej prawdziwej „gaskonady" — która cechować powinna Cyrana w każdym momencie, — dlatego niektóre sceny — jak scena przedstawienia gaskończyków, pojedynku — nie wypadły tak, jak powinny.

W pewnej chwili mistrz, spoglądnąwszy na zegarek, przeprosił mnie, iż czas już do teatru, aby „przetworzyć się" w „Wielkiego człowieka do małych interesów" — (co czyni zawsze z taką maestrją w każdym najdrobniejszym szczególe zarówno w charakteryzacji jak i w ubraniu) i pospieszył do „Bagateli". *T. Bil.*

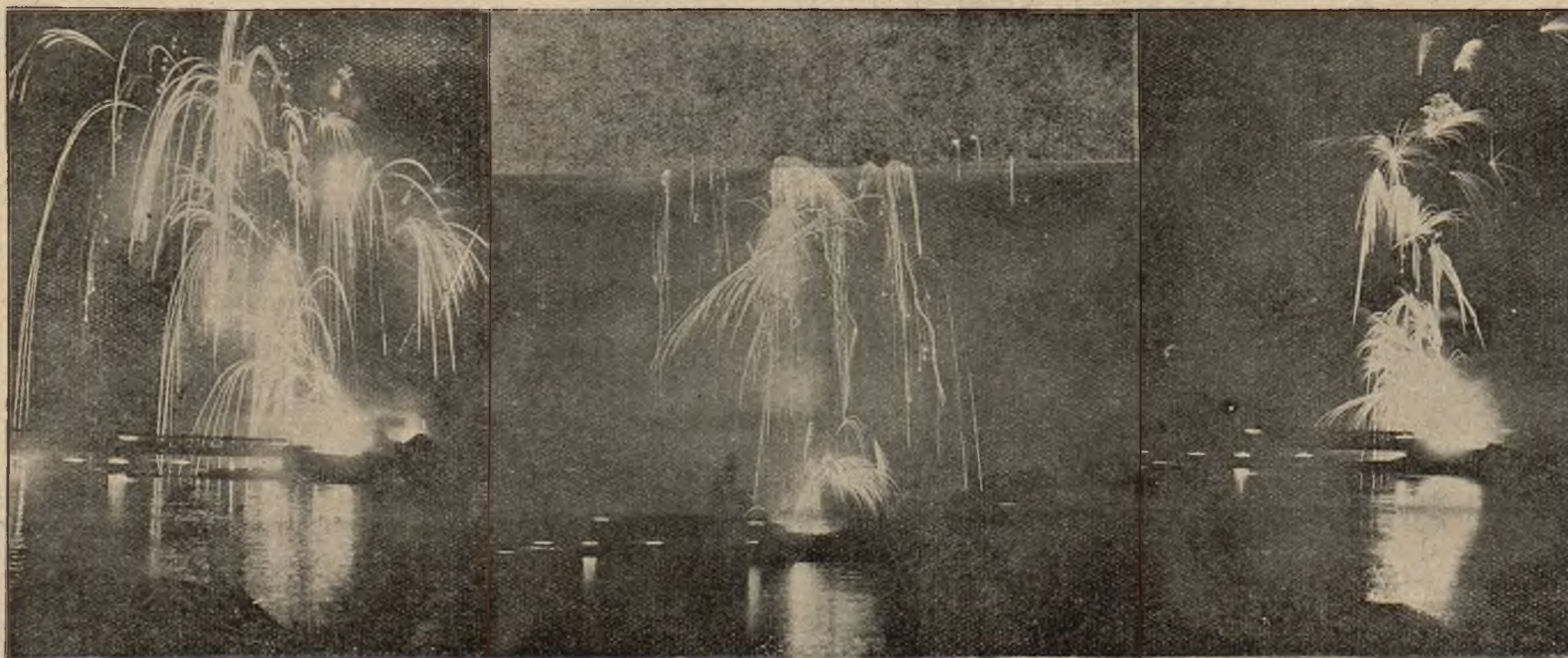


Blaski i nędze życia artysty. Słynna artystka amerykańska Judith Andersen występuje w jednym z nowojorskich teatrów przybrana w klejnoty o wartości miljona dolarów! Z obawy przed bandytami jest eskortowana codzień w drodze do teatru i z powrotem przez policję oraz krwiożerczego psa „Roxa" który wiernie strzeże skarbów swojej pani. Fot. Atlantic — Photo Co.



Blaski i nędze życia artysty. Głośna ongiś słynna z swej urody i wspaniałej gry berlińska artystka Helena Odilcon, pozbawiona jest na starość zupełnie środków do życia. Zapowiedziała, że rozpocznie żebrać w wielkich hotelach i restauracjach, broniąc się w ten sposób przed śmiercią głodową. Fot. Atlantic — Photo Co.

Z całej Polski.



Święto wianków w Krakowie: Na czarno-granatowem tle nieba strzelają ogniste słupy ogni sztucznych, spadając kaskadą tęczowych gwiazd w ciemne nurty Wisły. Fot. am. Stanisław Leo.

Budowa domu akademickiego w Krakowie.

Katastrofalny brak mieszkań w Krakowie, a co za tem idzie — wybujała drożyzna tychże, dają się szczególnie dotkliwie odczuwać młodzieży akademickiej. Skutkiem braku mieszkań i opłakanych warunków życiowych, wielu albo rezygnuje ze studjów zupełnie, marnując niejednokrotnie zdolności swe i talenty, albo kontynuuje studja, gnieżdżąc się w ciasnych i ciemnych niejednokrotnie norach, urągających najprymitywniejszym wymogom hygjeny i zdobywa miast wiedzy — gruźlicę.

Ażeby usunąć na przyszłość tę straszną bolączkę młodzieży akademickiej, postanowiło Towarzystwo Wzajemnej Pomocy Uczniów Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie rozpocząć budowę drugiego domu akademickiego, odwołując się równocześnie do ofiarności społeczeństwa, celem zdobycia na to koniecznych funduszów i materjałów budowlanych. Pod protektoratem j. O. Księcia Biskupa krak. Adama Sapiehy, a pod przewodnictwem J. M. Rektora Uniw. Jag. Jana Łosia zawiązał się Komitet budowy II domu Ak., złożony z najwybitniejszych przedstawicieli społeczeństwa, mający poprzeć zamierzoną akcję młodzieży akademickiej. Dzięki niestrudzonej pracy wymienionego Komitetu, społeczeństwo polskie pospieszyło młodzieży z wydatną pomocą, umożliwiając jej w ten sposób rozpoczęcie budowy. Młodzież akademicka ze swej strony ofiarowała pracę fizyczną przy budowie swego przyszłego ogniska.

Dzięki gorączkowej pracy młodzieży, która zorganizowana w karne drużyny robocze, zmieniające się trzy razy dziennie, pracuje na placu ofiarowanym jej przez gminę m. Krakowa codziennie od godziny 4 rano do 7 wieczór bez przerwy — roboty ziemne przy budowie domu ak. (kopanie fundamentów) są już na ukończeniu.

Mieć należy nadzieję, że przy niesłabnącym zapale i energji do pracy młodzieży, przy wydatnym poparciu całego społeczeństwa, jak również przy usilnych zabiegach i staraniach znanego architekta krak. inżyniera Krzyżanowskiego, który podjął się bezinteresownie prowadzenia budowy. II. Dom Akademicki w Krakowie stanie się w ciągu najbliższych lat faktem dokonanym.

J. Sz.



Budowa domu akademickiego w Krakowie: Studenci przy pracy nad wzniesieniem swego przyszłego ogniska. Fot. St. Barabasz.

W 25 lat po maturze.

Przed kilkunastu dniami odbył się w Stanisławowie zjazd koleżański wychowanków tamtejszego gimnazjum fl., którzy w r. 1899 tj. przed 25 laty złożyli egzamin dojrzałości. Przybyło na ten zjazd około 20 „jubilatów" oraz kilku ich profesorów, z których tylko jeden, dr. M. Sabat obecnie dyrektor stanisławowskiego gimn. ukr., wchodził w skład komisji egzaminacyjnej, inni zaś członkowie tej komisji życie zakończyli.

Po nabożeństwie w kościele farnym, zebrali



Święto harcerzy we Lwowie: 1) Dow. D. O. K. Gen. Malczewski, wręcza nowo poświęcony sztandar dowódcy harcerskich drużyn. 2) Defilada harcerzy przed nowym sztandarem pod pomnikiem Mickiewicza. Fot. M. Münz, Lwów.



25 lat po maturze : Uczestnicy zjazdu z swoim dawnym profesorem dr. Sabatem w pośrodku.

ię uczestnicy zjazdu w jednej z sal szkolnych, gdzie ich powitał imieniem komitetu ks. dr. Latyszewski oraz obecny dyrektor gimn. I. dr. Jezienicki, a następnie przemawiali imieniem uczniów prof. Wł. Szujski, im. profesorów dr. M Sabat. — Na zakończenie wygłosił prof. dr. Ludwik Jaksa-Bykowski wykład z dziedziny pedologji, oparty na wynikach własnych badań i doświadczeń. — Wspólny obiad, przeplatany licznymi toastami oraz serdeczną pogawędką na temat wspomnień z lat, spędzonych wspólnie na ławach szkolnych, zakończył zjazd.

Ostatni absolwenci Akademji Handlowej w Krakowie.

Jak wiadomo p. minister Miklaszewski „gorący przyjaciel" szkolnictwa zawodowego w Małopolsce, zreformował krakowską Akademję handlową, założoną przez zaborcze rządy a istniejącą od 28 lat, w przeciągu jednej nocy. Reforma została przeprowadzona, pomimo wyraźnego sprzeciwu społeczeństwa krakowskiego.

Dotychczasowym dyrektorem był wytrawny i zasłużony p. Józef Kannenberg. Gospodarzem kursów IV-tych był miłośnik — przyjaciel i wychowawca młodzieży, p. Kazimierz Sosnowski.

Według rozporządzenia M. W. i O. P., zarządzono w roku bieżącym egzamin końcowy, przy obecności delegata ministerstwa. Wszyscy dopuszczeni do egzaminu, zdali go pomyślnie. Na podstawie takiego wyniku, chyba ministerstwo nabrało przekonania o wysokim poziomie krakowskiej Akademji handlowej, gdzie znajdują się najtęższe siły nauczycielskie. Według orzeczenia komisji egzaminacyjnej, niżej wymienieni studenci otrzymali świadectwa ukończenia studjów i złożenia egzaminu końcowego, z IV A. w dniu 17. bm.: Bogacki J, Brzucki W., Bytnar M., Dąbrowski J., Kędzierski M., Kieloch F., Kmietowicz St., Kolber T., Kosiaty J., Kosmyra H., Kupfer T., Matysik L., Mrózek K., Nowak St., Myszkowski L., Ohli A., Parafiński J., Pięta J., Piszczek A., Schoendorf H., Sienkowski K., Simonowicz B., Stamberger J., Skwirczyńsi M., Srebnicki M., Tochowicz F., Ungar A., Wietschner G., Wojnar St., Wyczałkowski P.



Ostatni absolwenci Akademji Handlowej, wraz z swemi profesorami.

Blaski i nędze kapłanek Melpomeny.

(Do ilustracji na str. 13).

(*bil.*) „Sława" to zawrotny szczyt kryjący się w chmurach, który zdobyć pragną, pnąc się po stromych nieraz karkołomnych zboczach, rozmaici powołani i niepowołani „wybrańcy losu" w których piersi rozgorzała żądza lub tylko nieraz nieusprawiedliwiona... ambicja „sławy". —

Różne są „sławy", a więc zasłużone, sięgające po za grób i wytrzymujące dzielnie próbę wieków, i sławy lokalne", sławy „Herostratowe" i sławy „jętki jednodniówki", tak jak one cieszące się krótkotrwałym żywotem... do których młodość, piękność i zdrowie służą.

Taką „efemeryczną" a zatem najniewdzięczniejszą sławą jest bezprzecznie sława kapłanów a w wyższym jeszcze stopniu sława kapłanek Melpomeny, tych „gwiazd", które czarują nas wdziękiem, urodą i... talentem, zbierając hołdy uwielbienia, kwiecie a... nieraz brylanty, aby potem — gdy niedołężna starość nadejdzie — zejść niepostrzeżenie z tych desek, „które świat



Z Górnego Śląska: Wydział skarbowy śląskiego urzędu wojewódzkiego w Katowicach.

przedstawiają" i w zapomnieniu... nieraz w nędzy dokonać żywota. Prócz zblakłych wspomnień u byłych wielbicieli nie pozostawiają nic więcej po sobie.

Na takie minorowe refleksje nastroić może los jednej z wybitnych onglś artystek — Heleny Odillon, sławnej odtwórczyni M-me St. Gene, która niedawno oświadczyła dziennikarzom monachijskim, że z powodu braku środków do życia i kalectwa będzie objeżdżać miasta i zdrojowiska niemieckie, z broszurą jej pióra i wizerunkiem swym jako M me St. Gene, aby z rozsprzedeży po hotelach i restauracjach uzyskać niezbędne fundusze na podtrzymanie nędznego żywota.

A podczas gdy „zagasła gwiazda" żebrać musi — szczęśliwsza od niej stokroć, bo młoda i piękna... koleżanka w Ameryce Miss Judith Andersen udaje się codziennie samochodem do teatru, gdzie występuje obecnie w sztuce „Cobra". A udaje się w niezwykłem towarzystwie... bo aż kilku policemanów i psa stałego jej towarzysza Roxa, którzy strzedz mają... nietyle jej samej... co wspaniałej biżuterji wartości... 1 miljona dolarów. Taksamo po przedstawieniu wraca do swych pieleszy w S. Avenue, odprowadzana przez tą „suis generis" gwardję przyboczną.

OGŁOSZENIA.

CENY OGŁOSZEŃ:
Przed tekstem (za tytułówką). Cała kolumna **500 Zł** pół kolumny **250 Zł.** 1/4 kolumny **140 Zł.** 1/8 kolumny **75 Zł.** — Wiersz milimetrowy jednoszpaltowy **75 groszy.**

Część redakcyjna.

Cała kolumna opisowa redakcyjna	300	zł.
1/2 „	150	„
1/4 „	75	„
1/8 „	40	„
wiersz milimetrowy jednoszpaltowy	40	gr.

Za 1 cm. kliszy 15 groszy.

Część inseratowa.

Cała kolumna	200	zł.
1/2 „	100	„
1/4 „	55	„
1/8 „	30	„
wiersz milimetrowy jednoszpaltowy	15	gr.

MASZYNY
do pisania i do rachowania

przyjmuje do gruntownej naprawy i czyszczenia, pierwszy w Małopolsce zakład mechaniczny

WŁODZ. KEYHA, mechanik
Kraków, ul. Florjańska L. 3.

KAPELUSZE damskie
o 30% taniej jak wszędzie — sprzedaje „ANTONINA“ pracownia kapeluszy damskich
Kraków, Floryańska 13, I. p. ofic.
- Przyjmuje wszelkie roboty modniarskie. -

Zakład techniczno-dentystyczny
N. KLEINBERGERA
Kraków, Szewska 27 I. p. (narożnik Plant)
otwarty od godz. 9—1 i od 3—6.

FIRANKI, PORTJERY
KOCE NA ŁÓŻKA
Wielki wybór bielizny
damskiej, płóciennych, ręczników i bielizny stołowej
poleca jaknajtaniej
KAROL JAROSZ
Kraków, Floryańska 35.

TOWARZYSTWO REKLAMY MIĘDZYNARODOWEJ
SP. z O. O.
w WARSZAWIE, ulica Marszałkowska Nr. 124.
TELEF. 205-68 (Dyrekcja). 142-74 (Dział ogłoszeń)
Jeneralna REPREZENTACJA NA POLSKĘ
FIRMY
RUDOLF MOSSE
DORLAND INTERNATIONAL

Zastępstwa w Amsterdamie, Bazylei, Berlinie, Brukseli, Budapeszcie, Bukareszcie, Frankfurcie, Gdańsku, Hamburgu, Lipsku, Londynie, Madrycie, Monachium, New-Yorku, Paryżu, Pradze, Wiedniu, Zagrzebiu, Zurychu i t. d.

Ogłoszenia do wszystkich pism krajowych i zagranicznych po cenach oryginalnych. **Reklama** uliczna, świetlna, kolejowa, tramwajowa, pocztowa, kinematograficzna i t. p. Projekty reklamy artyst.

WYDAWNICTWO
:: KSIĘGA ADRESOWA POLSKI ::
Dla handlu, przemysłu, rzemiosła i rolnictwa

Nasza księga adresowa będzie pierwszem w Polsce wydawnictwem adresowem, redagowanem według wzoru najdoskonalszych wydawnictw światowych i stanowić będzie niezbędne źródło informacyjne dla każdego polaka i każdego cudzoziemca, interesującego się jakąkolwiek dziedziną życia gospodarczego Polski.

Wydawnictwo „ŚWIT“
Naszym dzieciom na wakacje.

Br. GRIM. Baśnie 52 rysunki H. Toma str. 184 cena 2 zł. 50 gr. W. STOLARSKI „Cudowne bajki“ powiastki, legendy i opowiadania 42 rysunki 160 str. dla dzieci 2·50 zł. MAJEWSKA H. „Czytajmy wszyscy“ bajki, baśnie, powiastki, legendy i opowiadania 33 rys 160 str. w oprawie 2·50 zł. ROSCISZEWSKI M. „Swiat ba ek“ powiastki, legendy i opowiadania 45 rys. 160 str. w oprawie 2·50 zł. A. S. PUSZKIN. Genjusz rosyjskiej poezji. „Baśń o królu Sałtanie“ piękne wydanie z rysunkami H. Toma w przekładzie A. Rościszewskiego – ·50 gr. JOHN HABERTON „Dzieci Heleny“ powieść dla młodzieży w pięknej oprawie ilustrow. 200 str. tekstu. Treść nadzwyczaj ciekawa i zajmująca. Dzieło to pełne humoru budzi w młodym czytelniku dążenia do wszystkiego co wzniosłe, szlachetne i piękne 2·50 zł. JULJA PIASECKA „Obowiązek“ powieść dla starszej młodzieży niezmiernie ciekawej treści w XII rozdziałach w ładnej i mocnej oprawie, na młodego czytelnika wywiera głębokie i czarujące wrażenie, rozwija umysł i uszlachetnia duszę 2·50 zł. M. SIEDLECKI. Z ziemi lubelskiej, nader ciekawe szkice i nastrojowe opowiadania w oprawie 1 – zł J. KWAPINSKI. „Pod Rogowem“, ze wspomnień bojowca w 8 rozdziałach ·20 zł. W. KULERSKI. Dzieje narodu polskiego bogate wydanie z pięknemi ilustr. – ·70 zł. RENA „Bezskrzydły ptak“ oryginalne, nastrojowe i piękne nowele 1 — zł. „Perły poezji polskiej“ pieśni ojczyste w dwuch tomach dla dla młodzieżv i dzieci Wielki zbiór wierszy poetów polskich: Mickiewicza, Konopnickiej, Lenartowicza, Asnyka, Krasickiego, Bełzy i wielu innych 2 zł. IGNACY DANIELEWSKI. Historja o rycerzu złoto-skrzydłym i złotym zamku – ·20 zł. JUL. BACZYNSKI. Królewna Hoża – ·20 zł. CHEŁMNO. Ciekawe przygody kłamalskiego – ·20 zł. Pani Dulska jej kotka i piesek cudowne opowiadanie z 16 pięknemi ilustracjami – ·50 zł. W. KULERSKI. Przyjaciel dziatwy Czytanki wielki zbiór powiastek, bajek i wierszy z ilustr – ·30 zł. „Miła niespodzianka dla dzieci“ 50 tomików najpiękniejszych bajeczek, komedyjek i powiastek dla dzieci wszystkie ilustr. Przez najwybitniejszych autorów, tworząc bogatą bibljoteczkę dla dzieci 6 zł. M. JAWORSKA „W królestwie dzieci“ 3 książki I-sza „Gry i zabawy“, II-ga „Wybór najpiękniejszych wierszy“ III-cia „Wielki zbiór baśń“ z ilustr. 3 książki razem 2 zł. Przy zamówieniu na sumę nie mniej niż 5 zł. opakowanie i wydatki pocztowe przyjmujemy na nasz rachunek, dołączając jednocześnie ciekawą książkę darmo.

Wydawn. „ŚWIT“ Warszawa, Piękna 25, pok. 14.

Materjały wełniane
na kostjumy, płaszcze, raglany i ubrania męskie
Nowości w jedwabiach
Markizety, batysty, perkale, zefiry i szyfony.
poleca po niskich cenach
KAROL JAROSZ
Kraków, Floryańska 35 (róg ul. św. Marka).

Przejeżdżając przez **Kraków** wstąp w Rynku głównym L. 35. do firmy
W. BAZES, fabrycznego składu
Szkła, Porcelany, Lamp, Luster, Platerów ltd.
Powołującym się na to ogłoszenie udzielimy 3% rabatu.



PIŁKI NOŻNE
RAKIETY TENNISOWE
Rybołowstwo;
haczyki, muszki, sznurki impr., kije do wędek w wielkim wyborze w firmie:
WIKTOR WANDERER
KRAKÓW, ul. Szewska 21.

„Kuryer Stanisławowski“
pismo kresowe, wychodzi co tygodnia w Stanisławowie, przynosząc najaktualniejsze wiadomości z życia Polonii kresowej, jakoteż obszerny dział ogłoszeń handlowych.

ZAWIADOMIENIE.

Poznaj siebie. Kim jesteś? Kim być możesz? Charakter, zdolności, przeznaczenie. Jeżeli Ci brak energji, równowagi, jeżeli nie wiesz jak żyć, postępować, aby zwycięsko przeciwstawić się losowi, zwróć się do p. Szyllera-Szkolnika, znawcy dusz, autora prac naukowych Nadeślij charakter pisma swojego lub zainteresowanej osoby, napisz rok, miesiąc urodzenia, kawaler, żonaty, wdowiec, ile osób najbliższej rodziny, na tych danych otrzymasz listem poleconym naukową szczegółową analizę charakteru, określenia ważniejszych zdarzeń życiowych, odpowiedzi na szczerze zadane pytania, również horoskop ułożony przez słynne medjum Miss Evigny. Analizę-horoskop wysyła się po otrzymaniu Zł.: 3. Jeżeli wziąć pod uwagę, że wykonanie analizy wymaga poważnej umysłowej pracy, koszta ogłoszeń, pocztowe etc. wyżej oznaczona suma nie jest zbyt wysoką. Osobiście przyjmuje 12–7 pp. Doświadczenia naukowe p. Szyllera-Szkolnika zaszczycone chwalebnemi protokółami naukowych Towarzystw Warszawy, świadectwami najwybitniejszych powag świata lekarskiego i odezwami prasy. Książki nadzwyczaj ciekawej treści naukowo-pouczającej. Katalog ilustrowany darmo. Na przesyłkę dołączyć znaczek pocztowy. Adres: **Warszawa, Psycho-Grafolog Szyller-Szkolnik, Piękna 25, pokój 14. Telefon 506-09.**

Fortepiany i Pianina
Bechstein
Blüthner
Bösendorfer
także innych firm „od najtańszych“
do nabycia tylko u firmy:
Helena Smolarska
Kraków, ulica Szewska L. 9 I. p.

Właściciel i wydawca: Czesław Lipiński. Odpowiedzialny redaktor Dr. Lipiński. Drukarnia i kliszarnia „Nowości Illustrowane“ pod zarządem L. Gronusia (firma Friedlein